Nr. 277. Lwów. — Sobota dnia 1 grudnia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Eligiusza B. Jutro: B. 1 Adw. Bibianny.
Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 40 Zachód „ 3 „ 59
Długość dnia g. 8 m. 19 Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

La Gazette Diplomatique, tygodnik niegdyś dość głośny. dziś mało znany — puścił w świat pogłoskę, że między hr. Taaffem a ks. Reussem, niemieckim ambasadorem w Wiedniu, istnieje tak silny antagonizm, iż doszło już dzisiaj do tego, że „hr. Taaffe jest nieprzejednanym wrogiem niemieckiego ambasadora.“ Pogłoska ta tem szybciej obleciała świat, im była lżejszą, im mniej mieściła w sobie prawdy. Goniące za sensacją pisma zaczęły już nawet tworzyć najróżnorodniejsze kombinacje na tle tej bajeczki. Owóż według naszych informacyj, pochodzących z kompetentnego źródła, w pogłosce tej nie ma ani jednego słowa prawdy, a tem samem nie mają zgoła żadnej faktycznej podstawy wszelkie kombinacje na jej tle osnute.

Zamiast politycznych faktów, których brak ogromny, bo nic się nie dzieje, poczta codzień przynosi stosy polemicznych artykułów, mniej lub więcej pieprznych, czasami nawet sensacyjnych. Do polemiki służy wszystko, każdy głos dziennikarski, na który w innym czasie nie zwróconoby żadnej uwagi. W ten sposób, sprzeczając się między sobą, dzienniki tworzą taką atmosferę, jak gdyby się zanosiło na jakieś bardzo ważne zmiany. Do faktów z tej dziedziny, już notowanych przez nas, przybywa nowy: spór *Gaz. Kolońskiej* z rosyjskim *Graždaninem* i uwagi dorzucane przez prasę wiedeńską.

Graždanin napisał, że książę Bismark kiedyś starał się o podział Bałkańskiego półwyspu na „sfery wpływów“ i w tym kierunku mocno nalegał na austrjackich mężów stanu. „Był nawet tak uprzejmy — zapewnia *Graždanin* — że przyrzekał czynną pomoc Niemiec i chciał być bezinteresownym pośrednikiem. Dawniej, mianowicie wówczas, gdy koburgjady nie było jeszcze na scenie, proponował on, aby Rosja nie wtrącała się do tego, co się dzieje w Serbji, Bośnji i Hercogowinie, a nawzajem, żeby Austrja zapomniała o istnieniu Bułgarji. Miało to przynajmniej jakieś pozory sprawiedliwości. łatwowierni mogli się łudzić mniemaniem, że Bismark przecież choć trochę szanuje prawa Rosji. Ale oto — wyjechała koburgjada na pociesznej kwadrydze madjarskiej i pan Bismark już inaczej zaczął układać swoje „sfery wpływów“: Austrja ma się opiekować całym półwyspem Bałkańskim, a Rosji pozostawiono troskę nad Mniejszą Azją. Ślicznie dziękujemy i podziwiamy bezstronność imci pana uczciwego maklera. Ale w tem wszystkiem to najciekawsze, że trzy mocarstwa, tworzące potrójne przymierze dla utrzymania pokoju, co stąpią, co zrobią, to jakby umyślnie dla wywołania wojny, któraby już dawno była, gdyby nie nasza niewzruszona cierpliwość. Lecz trzeba już choć raz powiedzieć, że wszelkie dalsze popieranie Austrji przez Bismarka jest niczem innem, jeno osłabieniem nadziei pokojowych. Bez niemieckiego poparcia Austrja nigdyby nie postępowała tak, jak postępuje. Niechże Bismark naprawdę pokaże, że Bułgarja dla niego Hekubą i że on szanuje traktaty wszystkie, a więc i berliński, o czem mówił tak często. Czas na to, ostatni czas!“

Tak napisał *Graždanin*. Czyż warto było odpowiadać na ten artykuł? Przecież już sto tysięcy razy wygłaszała takie frazesa prasa rosyjska i sto tysięcy razy udowodniono jej, że prawi trzy po trzy, rozmyślnie przekręcając fakta i polityczne stanowiska mocarstw środkowo-europejskich. Jednakże *Gazeta Kolońska* raczyła odpowiedzieć *Graždaninowi*, a oto są jej słowa, nadesłane z Berlina:

„Że Rosja i Austrja powinny między sobą podzielić Bałkański półwysep na sfery wpływów, to w istocie nietylko zawsze było myślą ks. Bismarka i nietylko on to proponował austrjackim mężom stanu, ale to było i jest urzędowym programem wschodniej polityki naszego cesarstwa, o ile ono w ogóle zajmuje się Bałkańskim półwyspem. Śpieszymy jednak dodać, że rosyjskie dzienniki zanadto przesadzają naszę troskę o ten półwysep. Zawsze jest on dla nas Hekubą. Jeżeli Niemcy w ogóle myślą o słusznem rozwiązaniu kwestji wschodniej, to rozumieją je tak, że Serbja powinna być pod wpływem austrjackim, a Bułgarja pod rosyjskim. Już mniej więcej od lat dziesięciu Niemcy radzą tak postąpić zarówno austrjackim, jak rosyjskim mężom stanu, ale niestety ani tu, ani tam nie znajdują posłuchu. I dziś jeszcze nasi politycy uważają takie rozwiązanie kwestji wschodniej za najrozsądniejsze. Ale zmuszać do tego kogokolwiekbądź nie jest naszą rzeczą. Niemcy z radością powitałyby porozumienie się Austrji z Rosją, ale one będą spokojnie patrzały na wszystko, cokolwiek się stanie.“

Odrazu widać, że ta odpowiedź jest o wiele ważniejsza od artykułu, który ją wywołał. Cóż znaczy to piłatowe umywanie rąk? Zgoda na to, że dla Niemiec jest Hekubą Bułgarja, ale jakim prawem sojusznik austrjacki może mówić, że będzie spokojnie patrzał na wszystko, cokolwiek się stanie? A gdzież proklamowane braterstwo broni? gdzie przyrzeczenie iść we wszystkiem wspólnie? jednem słowem, gdzie sojusz odporny?

Rzecz naturalna, że austrjacka prasa uczuła się dotkniętą wywodami *Gaz. Kolońskiej* i zwróciła jej uwagę na to, że niepotrzebnie dowodzi jakoby kanclerz doradzał w Wiedniu podzielić półwysep Bałkański na dwie sfery wpływów, bo Austrja nigdy nie miała zaborczych zamiarów i przemocą, baguetami, nie chce zdobywać żadnych wpływów. Z podobnemi propozycjami zawsze najwłaściwiej byłoby udawać się do Rosji, ona prowadzi politykę zaborczą, ona uważa, że cały półwysep Bałkański jest przyszłą własnością caratu, więc jej proponować umiarkowanie byłoby właściwe.

Tak do sporu *Pester Lloyda* z *Vossische Ztg* i do nierozsądnego artykułu *Schwarzgelba* przyłączyły się komeraże między *Gaz. Kolońską* a *Pressą* i *Fremdenblattem*. Patrząc na te spory i cierpkie uwagi, publiczność zaczyna myśleć, że się rozluźnia sojusz austro-niemiecki, że ks. Reuss, niemiecki ambasador w Wiedniu, wyjedzie z Austrji, a że nasza monarchja zbliży się do Francji, bo oto cesarz udzielił długiej audjencji ambasadorowi we Francji hr. Hoyosowi, który przybył z Paryża i wnet tam powraca. Wszystkie te domysły, snute na tle dziennikarskich komeraży, nie mają żadnej podstawy, jak również i domysł, że autorem owych artykułów w *Vossische Ztg*, przeciw którym tak dzielnie wystąpił *Pester Lloyd*, jest ks. Reuss. Zamącenie istnieje tylko w dziennikach, zwłaszcza w sensacyjnych, które już wymyśliły całą burzę, mającą wywrócić teraźniejsze polityczne ugrupowanie się mocarstw.

Z Serbji dochodzą wiadomości o coraz gwałtowniejszych scenach podczas prawyborów. W Bragacewie odbyła się formalna bitwa między radykalistami a postępowcami. Załoga i żandarmerja wystąpiły w roli rozjemczej, przez co bój jeszcze bardziej się rozwinął. Trupem padło kilkadziesiąt osób, między któremi dużo żołnierzy. Takie zaburzenia zniewoliły króla do walnego unieważnienia wszystkich dokonanych już wyborów, o czem doniósł wczorajszy telegram. Król wydał prowizorycznie przepisy, jak mają się odbyć wybory, ale wątpliwą jest rzeczą, czy one usuną roznamiętnienie tam, gdzie argumenta pięściowe większą mają rację od wszelkich przekonań. W węgierskich dziennikach znajdujemy domysły, że radykalne stronnictwo otrzymało z Rosji sporo brzęczącej podniety do awantur. Jest to prawdopodobne, bo panslawistom bardzo o to idzie, aby Milanowi nie udało się trwale uspokoić kraju i sobie pozyskać sympatji narodu; pragną oni, by rozwodowa kwestja znów się wynurzyła i była taranem rozbijającym tron Milana.

Szef liberalnych unjonistów angielskich, margrabia Hartington, na zgromadzeniu w Harlingdenie, oznajmił swym stronnikom, że nie ma zgoła żadnej możliwości pogodzenia się unjonistów z wigami gladstonowskimi, bo ci zupełnie stracili zmysł polityczny, stali się stronnictwem rewolucyjnem. Umiarkowanym liberałom nie zostaje tedy nic innego, jak dalej popierać konserwatywny rząd Salisbury'ego.

Jest to oznajmienie ważne ze względu na nowe awantury w Irlandji, gdzie przy każdej sposobności tłumy rzucają się na policję, a ta bagnetami przywraca porządek. Jeden taki wypadek, w którym policjant na miejscu położył jakiegoś Irlandczyka, stał się przedmiotem rozprawy sądowej. Świadkowie zeznali, że policjant niepotrzebnie manipulował bagnetem i niewinnego zabił człowieka. Policjanta aresztowano, a w całej Irlandji rozpoczęły się manifestacje przeciw Anglikom-mordercom, procesje po ulicach, żałoba, noszenie symbolicznych łańcuszków i t. d.

Z Petersburga donoszą, że minister oświaty wydał okólnik, w którym zawiadamia, że profesorowie i nauczyciele szkół rządowych, będący obywatelami państw obcych, zachowają swe stanowiska w takim jeno razie, jeżeli wnet się podadzą o obywatelstwo rosyjskie, w przeciwnym razie otrzymają dymisję. Równocześnie minister spraw wewnętrznych polecił sporządzić spis cudzoziemców w Kongresówce z podaniem wszystkich szczegółów o każdym z osobna.

Korespondencje.

(Nieznany utwór Wacława Potockiego.)

Poznań 26 listopada.

Na wczorajszem posiedzeniu wydziału historyczno-literackiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk referował pan dr. Erzepki o odnalezionym przez siebie wśród zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk nieznanym manuskrypcie Wacława Potockiego, zawierającym oprócz wielu facecji i drobnych utworów także dwie niemal całe pieśni większego utworu. Jest to odkrycie nadzwyczajnie ważne, którego dr. Erzepkiemu szczerze powinszować można. Odnaleziony przez niego poemat stanowi bowiem wielkiej wagi przyczynek do literatury XVII wieku.

Drobny fragment pieśni rzeczonego utworu znano wprawdzie już od dawna; pierwszy odnalazł go był około r. 1843 K. W. Wójcicki, lecz nie znając autora, zamieścił go bezimiennie w redagowanej przez siebie „Bibliotece“, pod tytułem: „Merkurjusz nowy“, biorąc jako tytuł słowa napotkane na wstępie poematu. Pod tym samym tytułem wydał urywek ten rzekomo w znacznie poprawniejszem i uzupełnionem wydaniu Ludwik Nabielak, chociaż drugie to wydanie nie zawiera ani jednego wiersza więcej, niż wydanie Wójcickiego. Piękność poematu rychło zwróciła na siebie uwagę historyków i miłośników literatury, mianowicie Majorkiewicza i Szajnochy, z których ostatni wyraził mniemanie, iż utwór rzeczony pochodzić musi z pod pióra Wacława Potockiego. Pewniejszych szczegółów o autorze i pochodzeniu fragmentu dowiedzieć się nie zdołano.

Niedawno temu natrafił był referent przy porządkowaniu zbioru manuskryptów Towarzystwa Przyjaciół Nauk na zbiór luźnych kartek, pochodzących widocznie z obszernego rękopisu. Po dokładnem ich przejrzeniu przekonał się, iż karty te zawierają pomiędzy wielu innemi utworami także ów poemat, z którego drobny fragment wydali drukiem Wójcicki i Nabielak.

Mauskrypt odnaleziony przez dr. Erzepkiego pochodzi widocznie z końca XVII wieku. Zaczyna się od strony 342, a kończy się na stronie 538. Na wstępie zawiera mnóstwo drobnych utworów, jako to „Facecje i Jovialitates“, „Różne przygody z życia ludzkiego“, „Apologja Trybunału Lubelskiego“, „Mowy łacińskie“, „Satyryczne utwory na herby polskie“, a w końcu dwie księgi rzeczonego poematu, z których księga druga, zupełnie dotąd nieznana, dochowała się szczęśliwie w całości, podczas gdy w pierwszej, znanej częściowo z urywku wydanego przez Wojcickiego, braknie pierwszej karty. Fragment Wojcickiego i Nabielaka obejmuje atoli małą jedynie część pierwszej księgi, która zawiera obok licznych pochwał Sobieskiego, także i mnóstwo ostrych przycinków do ówczesnego króla Michała Wiśniowieckiego i jego doradzców, zazdroszczących Sobieskiemu sławy i znaczenia. Tych mianowicie ustępów urywek wydany przez Wojcickiego nie zawiera, z czego referent wnosi, iż pochodzić on musi z manuskryptu, w którym czy z polecenia autora samego, czy też może ze strony przyjaciół jego poskreślano wszystkie owe drażliwe miejsca, mogące w swoim czasie narazić autora poematu na wielkie nieprzyjemności.

Druga księga poematu omawia wyprawę Sobieskiego pod Chocim.

Po szczegółowem zbadaniu obu ksiąg przyszedł referent do przekonania, że odnaleziony poemat *pochodzi niewątpliwie z pod pióra Wacława Potockiego.* Forma i rym wierszy, dalej częsta gra wyrazów przypominają bowiem na każdym kroku „Wojnę Chocimską“, której autorem — jak dzisiaj już stwierdzono — jest Wacław Potocki. Wszelkie wątpliwości usuwają zresztą częste ustępy poematu, odnoszące się do syna autora, Stefana. Wiadomo bowiem, iż Wacław Potocki posiadał syna tegoż imienia, który zginął w wyprawie chocimskiej, o czem autor w drugiej księdze także wspomina.

I o pomniejszych utworach, zawartych w manuskrypcie, jest referent przekonany, że autorem ich jest niewątpliwie Wacław Potocki.

Dr. Erzepki nie godzi się natomiast na podany przez Wójcickiego tytuł „Nowy Merkurjusz“ i sądzi ze pierwotny tytuł tego poematu brzmiał „Pole Marsowe“, który więcej całej treści poematu odpowiada, a o którym autor sam w innym swym utworze wspomina. Jako czas powstania poematu oznaczył referent pierwsze lata panowania Jana Sobieskiego.

Następnie odczytał referent całą pierwszą księgę poematu oraz wyjątki z księgi drugiej i jednę z facecyj.

W ożywionej dyskusji, jaka się wkońcu wywiązała, wzięli udział panowie: hr, Cieszkowski, dr. Łebiński, prof. Jakowicki, dr. Chłapowski, dr. Köhler i radzca Motty. Na ogólne żądanie odczyta referent na przyszłem posiedzeniu całą księgę drugą, z której powtórzymy na tem miejscu mały ustęp, świadczący wymownie o piękności całego poematu. Ustęp ten odnosi się do powrotu Jana Sobieskiego z wyprawy chocimskiej do Krakowa i brzmi jak następuje:

Wjeżdżajże już na tryumf, Janie, Bogu miły,
Gdzie Krakus z jednej. Wanda z drugiej cię mogiły
W mieście naszem witają, na których wybity
Znak nieprzyjacielskiemi zniewagi kopyty
Jeszcze trawą nie zarósł. Tu Węgrzyn, tu dumny
Suderman swym tryumfem znaczyli kolumny.
Już tu Ruś wiarołomna, już Siedmiogrodzianie,
Niestateczna Wołosza, byli i Multanie.
Tu gruby mierzył Moskal i Niemiec — choć cicho —
Zaglądał; wszelkie zgoła tu się garnie licho.
W ostatku krwią domową skończy, jakby mało
Od tych się ich — choć Ordy nie wspomnę — rozlało,
Czem uwiedziony Turczyn każe jak na tuzy
Mając z Tatar przywódzcę, z Rusi Kałauzy,
Z którymi pojedynkiem — na cóż swą rzecz zdobić —
Choć nie w takiem ściśnieniu, mieliśmy co robić,
Wszystko połknął nadzieją i swoją wielkością,
Tyś mu się pierwszy oparł, tyś mu stanął kością.
Im srószy nieprzyjaciel, ojczyzna nużniejsza.
Większy strach, tem cię słuszniej chwała teraźniejsza
Potyka: więc i Krakus i Wanda z swej tumby
Patrzą na powrót z rózgą oliwną *columby.*
Za też, kiedy ta Argo po szturmach tak wielu
Pod twym szczęśliwym rządem oschnie na Wawelu,
A my z łez i obfitej krwie szlacheckiej prądu
Uchwycimy się pala Sobieskiego lądu,
I będziem, jako znowu w przodków naszych strzemię
Wstąpiwszy, z świętym Noem sprawowali ziemię.

Z Koła polskiego.

Od sekretarjatu poselskiego Koła polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące urzędowe sprawozdanie.

Koło pos. polskie na posiedzeniu w dniu 25 listopada obradowało nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych. Przy rostrzyganiu wydatków na budowy wodne, p. Chrzanowski przytoczywszy uchwały, które w tej sprawie Izba od lat kilkunastu powzięła, a między innemi rezolucję uchwaloną w r. 1885, przedłożył wniosek, ażeby polscy członkowie komisji budżetowej starali się o powtórzenie tej rezolucji następującej osnowy: „Zważywszy z jednej strony, że energiczne przeprowadzenie systematycznej regulacji rzek w wszystkich krajach reprezentowanych w Radzie państwa, jest nieodzowną potrzebą ekonomiczną; zważywszy z drugiej strony, że teraźniejsze położenie finansowe nie dozwala zamieszczać w rocznym budżecie wydatków, sum tak wielkich, jakich potrzeba dla tej systematycznej regulacji rzek — powtarza Izba wezwanie do rządu, uchwalone przy budżecie na rok 1885, aby rozważył, w jaki sposób, pociągając także inne czynniki do współdziałania, możnaby zebrać drogą nadzwyczajnej operacji finansowej (pożyczki), środki potrzebne do wykonania systematycznej regulacji rzek i aby odpowiednie wnioski przedłożył rząd Izbie na przyszłej sesji.“

Prócz tego wykazał p. Chrzanowski potrzebę przeprowadzenia w b. r. żądań następującej treści: „Polscy członkowie kom. budżetowej, przy obradach tej komisji nad budżetem min. spraw wewnętrzych, a mianowicie przy dziale wydatków na utrzymanie inżynierji lądowej i wodnej, (Staatsbaudienst — tytuł 6 wydatków), żądać będą: po 1 powiększenia w Galicji inżynieryj a raczej tak zwanych, organów technicznych namiestnictwa i organów technicznych po powiatach (technische Organe in den Baubezirken), czego domagał się Sejm galicyjski i Delegacja polska w Izbie pos., gdyż dziś istniejące siły techniczne rządowe w Galicji nie są dostateczne aby wykonać kosztem skarbu państwa wszystkie czynności nakazane ustawami. Po 2 polscy członkowie kom. budżetowej przedstawią konieczność rozszerzenia atrybucyj technicznego oddziału namiestnictwa gal., co do przerabiania planów regulacyj rzek odpowiednio zmianom w ich korycie i brzegach, zaszłych po zatwierdzeniu planów przez ministerstwo, czego domagali się już także kilkakrotnie posłowie polscy zasiadający w Radzie państwa.“

W oświadczeniu tych żądań przedstawił, iż z powodu niedostatecznych sił w Galicji inżynierji rządowej, Wydział krajowy musiał wydatkiem ze skarbu krajowego wykonać niwelacje i inne prace inżynierskie, pragnąc aby weszły w życie spółki wodne mające przedsięwziąć regulację rzek mniejszych i inne prace meljoracyjne, chociaż ustawa orzeka, że te niwelacje winne być wykonane kosztem skarbu państwa. Uzasadnił także drugą część wniosku.

P. Rutowski zgadzając się z wnioskami p. Chrzanowskiego, przedstawił i uzasadniał następujące wnioski dodatkowe: „Wzywa się rząd, ażeby z funduszów przeznaczonych na wydatki nadzwyczajne na budowy wodne, zaprowadzał

---

18)

Il Cinquecento.

MICHAŁ ANIOŁ.

Tłómaczył
Juljusz Obertyński.

(Dokończenie).

Gdy Paweł III, jakby szczęśliwie natchniony, oddał budowę Buonarottiemu, zawierzając jego geniuszowi zarówno jak nieposzlakowanej prawości charakteru, budowa bazyliki była dla budowniczych polem nieustannej haniebnej szacherki, źródłem niewysychającem dochodów i bogactwa.

Nienasycona chciwość budowniczych nagromadziła taką mnogość dzwonic, kopuł, kolumn, przysiołków, arkad, portyków niepoliczonych osób różnorodnych stylów i wieków, że ich wykonanie wymagałoby było najmniej 150 lat czasu, i kilkunastu miljonów talarów.

Michał Anioł świadom stosunków, oddalał od siebie ten kielich goryczy ręką Papieża podany.

— Bóg mi świadkiem — pisze do Vossarego, że z niechęcią i przeciw mej woli ulegam, i przyjmuję budowę św. Piotra, tem więcej, że jestem stary, sterany życiem i chory.

Przyjąwszy, kazał sobie przedłożyć plan swego poprzednika.

Uczniowie i stronnicy San Galla w przewidywaniu, że objęcie budowy przez Michała Anioła położy kres ich zorganizowanemu rabunkowi, z goryczą mówili:

— Jest to błoń, na której zawsze jest co do koszenia.

Michał Anioł odpowiedział:

— Większą mówicie prawdę aniżeli myślicie, tylko urzeczywistnieniu tego pięknego zamiaru jedna rzecz stoi na przeszkodzie — brak jedności.

W piętnastu dniach przedłożył Papieżowi plan swój w płaskorzeźbie wykonany, kosztujący 25 talarów. Plan San Galla wymagał 4 lat czasu i kosztował 5184 talarów w złocie.

Nazajutrz po wystawieniu nowego planu, Paweł III, motu proprio zamianował Buonarottiego architektą i pierwszym dyrektorem budowy, udzielając mu nieograniczoną władzę i swobodę działania. Przyjąwszy kierownictwo, postawił jednak jeden warunek, od którego nieodstąpił, że praca jego będzie bezpłatna, chciał dać naukę swym poprzednikom i okazać, że na błoniu przestała róść trawa, skończyła się kośba.

Pierwszą jego czynnością było zburzenie prac San Galla, następnie, jak niegdyś Chrystus, rozpędził bez miłosierdzia zgraję łupieżców i nędznych intrygantów.

Ze wszech stron jak pod dotknięciem czarodziejskiej różczki, wznosił się gmach nowy, prosty a majestatyczny rozmiarami, w kształcie greckiego krzyża.

W trzech latach związał ze sobą cztery nawy, ukończył dwoje schodów wiodących na szczyt sklepień, utrwalił arkady, umocnił słupy, gmach rósł w oczach.

Gorącem pragnieniem wielkiego mistrza było zapobiedz w przyszłości wszelkim przemianom, wszelkiej profanacji, o które chciwość lub zazdrość kiedyś pokusić by się chciały.

Paweł III miał to szczęście, przed śmiercią oglądać bazylikę ujętą w niemogące zmienić się już kształty.

Wewnątrz i zewnątrz zachowano porządek koryncki. Półkola dwóch okien, przedziały ich sklepień; kaplice z oknami zostały ukończone.

Zewnątrz wznosiły się podmurowania z wapienia Tivolskiego, z których jednym rzędem kolumn miała strzelić w niebiosa ozdobna kopuła, to nec plus ultra ludzkiego dzieła.

Przez siedmnaście lat następnych Michał Anioł nie zważając na przeróżne przeciwności i przykrości spowodowane częstą zmianą papierów obojętnej na obmowy, intrygi, oszczerstwa, z olimpijskim spokojem, z bezprzykładną pilnością i bezinteresownością oddał się cały swemu wielkiemu dziełu, które umiłował całą duszą, a którego wykończenie uważał za najświętszy swój obowiązek.

W. księciu Toskany, robiącemu mu świetne propozycje i błagającemu o przyjazd do Florencji, odpisał:

„Mości książę, staraj się uzyskać u Jego Świątobliwości pozwolenie prowadzenia budowy św. Piotra aż do granic zabezpieczających ją od wszelkich zmian następnych.

„Gdybym tę drogą mi bazylikę opuścił wcześniej, stałbym się powodem jej ruiny, sam okrywszy się hańbą i popełniając grzech wielki.“

Serdeczne jego życzenia ziściły się.

Po jego śmierci Giacomo della Porta i Domenico Fontana, wykonali olbrzymią kopułę z religijną czcią ściśle trzymając się planu Bounorettiego.

Spuścizna duchowa zgasłego mistrza była otoczona taką czcią, że architekt Pirro Ligorio, utracił miejsce za jednorazowe wykroczenie, i odstąpienie od planu Michała Anioła.

Dzisiejsza bazylika św. Piotra zawdzięcza istnienie swoje Michałowi Aniołowi, jakkolwiek z czasem krzyż grecki zamieniono na krzyż łaciński, duch jego unosi się nad tem olbrzymiem dziełem. Jest to prawdziwe mauzoleum godne wielkiego mistrza, gdzie dusza jego, jeśliby kiedykolwiek ziemię odwiedzić miała, najodpowiedniejszy znalazłaby dla siebie przybytek.

VIII.

Mimo długi żywot zapełniony pracą, tryumfami, lat długich goryczy, zawodów i świetnych powodzeń, starość Michała Anioła była smutną, osamotnioną. Przeżył sam jeden swój wiek. Bramaute, San Gallo, Rafael, wszyscy jego rywale i wrogowie, których jednak szanował i cenił, pomarli.

Jak w kalejdoskopie przesuwał się przed oczyma jego cały szereg królów, książąt, papieży; widział upadek wolnej swej ojczyzny.

Wyniósłszy sztukę do ostatecznych granic doskonałości, z wielkiej plejady mistrzów pozostał sam jeden, jak dąb, wiekowy, wśród pola, bez uczni, następców godnych siebie, jedynego potomstwa przez artystów gorąco pożądanego.

Dziewięćdziesięcioletni prawie starzec w chwilach czarnej melancholji, niepocieszonej goryczy, uczucia duszy zagłuszał pracą; w chwilach takich porywał dłuto, młotek i rzeźbił.

Ostatnią jego pracą była grupa La Pietá, ulubiony jego temat, którą przeznaczył na swój własny nagrobek. Dla siebie wstrzemięźliwy, często żył kawałkiem chleba, olbrzymie sumy rozdzielał między swych siostrzeńców ubogich, służbę, a szczególnie artystów.

Wytrwały w pracy, wróg przyjemności używania, poważny, surowy, kochał samotność, unikał ludzi, nie miał przyjaciół, znajomych kilku poważniejszych ludzi: kardynała Polo, Ambala Caro Vasorego; gorliwy w spełnianiu obowiązków, wymagający dla ludzi, jeszcze surowszy dla samego siebie, nienawidził podłości, uniżoności, pugardzał głupotą.

Życie jego od kolebki do grobu było stoicką cnotą, charakter iście starożytnego pokroju.

Bóg dał mu zgon lekki, bez cierpień; powoli zgasł na febrę 17 lutego 1563 r., mając lat 88, jedenaście miesięcy i piętnaście dni.

Pozostawił następujący testament: „Duszę moją oddaję Bogu, ciało ziemi, mienie moje najbliższym krewnym.“

Pasavi kreśli tak jego portret: Głowa okrągła, czoło szerokie, wypukłe, skronie wystające, nos płaski, zmiażdżony uderzeniem Torregianiego, oczy małe, ciemo-brunatne, z żółto-niebieskiemi plamami, brew rzadka, wązkie usta, broda kształtna, zarost brody skąpy, wzrostu średniego, o szerokich ramionach, temperamentu nerwowego. Zdrowie miał żelazne, w ciągu długiego swego życia chorował tylko dwa razy.

Kochał się w życiu raz jeden, jedyny, lecz miłością platoniczną.

Przedmiotem uczuć jego była Wiktorja Collonna, sławna z wielu przedmiotów, która zapisała się szczytnie w literaturze włoskiej.

W późniejszym wieku nie mógł sobie darować, że widząc ją po raz ostatni w życiu, zamiast czoła ucałował tylko jej rękę.

Uczucie to natchnęło Michała Anioła poezją, napisał mnóstwo sonetów w stylu Petrarki; podajemy wiersz jeden:

Dirmi di grazia, amor, se gli occhi miei
Veggono il ver della beltá ch'io miro,
O s'io l'ho dentro al cor, che ovunque giro
Veggo piu bello il viso di costei.

Prawdziwą, namiętną miłością, wypełniającą całe jego życie, była miłość sztuki i piękna.

Najszczytniejszą przyjaźnią i rzadkiem przywiązaniem darzył Michał Anioł swego służącego Urbina.

80-letni starzec pielęgnował sługę swego podczas ostatniej jego choroby, kilka nocy przepędzając u głów jego, i nie rozbierając się wcale; przedtem obdarzył go był 20.000 frankami chcąc mu zapewnić spokojną, niezawisłą starość i zapobiedz potrzebie służenia innemu panu.

Aby dać obraz pięknej duszy Michała Anioła, malujący rzewnie wyjątkową jego uczciwość i głęboką tęsknotę, przytaczamy list jego pisany do Vasarego po śmierci ukochanego Urbina.

„Grzegorzu mój drogi!

„Nie mogę dobrze pisać, będę się jednak starał odpowiedzieć na list twój. Wiesz że mój Urbino nie żyje. Bóg, zabierając go, dał mi wielką naukę, lecz jest to dla mnie cios straszny, strata niepowetowana, bezgraniczny ból!

„Dopokąd żył, życie było mi drogiem, śmiercią swą zbrzydził mi je, oczekuję więc śmierci bez obawy, przeciwnie, z upragnieniem i radością.

kultury wikliny, oraz ażeby przedłożył projekt ustawy o wywłaszczeniu kamieniołomów i kultur wiklin na cele publicznych budowli wodnych." 2. Upoważnia się rząd, w granicach dotacji budżetowej, na ekstraordynarjum w poszczególnych krajach, przelewać niewyczerpane części dotacji przeznaczonej na poszczególne budowy — na inne budowy."

W uzasadnieniu tych wniosków, p. Rutowski przedstawił głównie fakt, że spekulanci zakupiwszy znaczne przestrzenie kultur wiklin, nieodzownych dla budowania tam i umacniania brzegów rzek, sprzedają je państwu po wysokich cenach, w skutek czego powiększania sum na regulację rzek, wychodzi na korzyść tych spekulantów.

W dalszych rozprawach zabierali głos pp.: Machalski, Chrzanowski, Abrahamowicz, Popowski i co do pierwszego wniosku p. Rutowskiego przedstawiali, że nie jest dostatecznie uzasadnioną potrzeba mięszania się władzy ustawodawczej w atrybucje władzy wykonawczej, ani potrzeba wydania ustawy co do wywłaszczenia kamieniołomów i wiklin. — Wreszcie zabrał głos p. Lewicki dla uzasadnienia swego wniosku, przedłożonego na poprzedniem posiedzeniu a brzmiącego: „Komisja budżetowa uchwali wezwać rząd: aby w myśl mowy tronowej wniósł jeszcze w bieżącej sesji przedłożenie tyczące się regulacji rzek."

Przystąpiono do głosowania i przyjęto oba wnioski p. Chrzanowskiego, oraz pierwszą część pierwszego wniosku p. Rutowskiego, a drugą część tego wniosku uchylono; drugi wniosek p. Rutowskiego odroczono aż do obrad nad ustawą finansową.

Następnie przystąpiło Koło do obrad nad działem budżetu obejmującego dochody z podatków pośrednich. Sprawozdawca komisji z tego działu p. Abrahamowicz wniósł przyjęcie tego działu budżetu według projektu rządowego. — P. Hausner zawiadomił, iż jeden z posłów czeskich przedłoży wniosek niewielkiego podwyższenia dochodu z podatku od spirytusu ponad projekt rządowy, gdyż konsumcja wódki i w innych krajach monarchji obniżyła się w mniejszej mierze, niż rząd powiedział przy układaniu budżetu. — P. Czaykowski Wł. użalał się na niewłaściwe postępowanie władz podatkowych w Galicji, które robią różne nieuzasadnione ustawą trudności przy puszczaniu w ruch gorzelni. Wniósł więc, aby Koło wyprawiło do ministerstwa skarbu deputację z przedstawieniem tego nielegalnego a uciążliwego dla producentów postępowania urzędów podatkowych, lub aby przewodniczący raczył to ministrowi przedstawić. — P. Cieński poparł wniosek p. Czaykowskiego. — P. Jaworski opowiedział swoje dotychczasowe starania w tej sprawie w skutek mnóstwa pism i skarg, które odebrał z kraju co do niewłaściwego wykonywania ustawy o podatku od spirytusu, przedstawił ministrowi skarbu wszystkie te skargi, o ile oparte były na faktach, i wyjednał polecenie do władz podatkowych w Galicji, aby starały się usunąć wszelkie niewymagane przez ustawę zmiany w aparatach, utrudniające producentom wyrób spirytusu i puszczenie w ruch gorzelni, oraz wymienił ułatwienia, które w tym względzie zarządzono. Gotów jest dalej starać się o usunięcie trudności i niewłaściwego sposobu zastosowania ustawy przez władze podatkowe, o ile skargi oparte są na faktach.

W dyskusji nad tą sprawą zabierali głos pp. Skarzewski, Romaszkan, Czaykowski Wł., Madeyski i Lewakowski Karol.

Co do żądania, aby głosować w komisji za przedłożonem ze strony Czechów podwyższeniem dochodu z podatku od wódki zabierali głos pp.: Abrahamowicz, Chrzanowski, Struszkiewicz, Rutowski, Madeyski; poczem Koło zgodziło się na wniosek p. Hausnera.

Mały Fejleton.

Reporta kłamana.

Niedzielny feljetonista warszawskiego *Słowa* poświęca ostatni swój feljeton „reporcie kłamanej," tej pladze współczesnego dziennikarstwa. Uwagi jego na ten temat tak są zajmujące, że nie wahamy się ich tu powtórzyć.

Feljetonista ten pisze:

„Książę Ernest Koburg-Gotha opowiada w świeżo ogłoszonym drugim tomie swoich pamiętników, że raz pewne podrzędne książątko niemieckie, zachwycone nadzwyczajną otwartością, z jaką Napoleon III raczył mu w Compiègne tłómaczyć swe wielkie plany, rzekło o nim: „Ten chyba nigdy nie kłamie." Jeśli wolno stosować rzeczy małe do wielkich (a kronikarzowi wszystko wolno), to przyznać muszę szczerze, iż wątpię, aby kiedykolwiek przyszły jakiś pamiętnikarz miał sposobność zanotować podobny okrzyk o dziennikarstwie w ogóle, a specjalnie o reporterach warszawskich. Zapewne, jest przysłowie o smole i o szkole; zapewne, że to trochę nieładnie wydawać tajemnice zawodu; wstydzę się też długiego języka i obrażam srodze na siebie samego; niemniej jednak muszę dotknąć zjawiska, które u nas z przypadkowego stało się chronicznem, a któremu ostatecznie, jeśli nie więcej, to tyleż winna publiczność, co i — reporterzy.

Wśród rozlicznych rodzajów dziennikarskiej pracy wytworzył się (dopiero od lat kilku) jeden, który posiada wynalazcę, metodę, całą szkołę i coraz liczniejszych adeptów. Rodzaj ten ma już nawet swoję techniczną nazwę. Była dotychczas reporta policyjna, pożarowa, artystyczna, teatralna itd., teraz przybywa nowa: „reporta kłamana." I nie śmiej się, czytelniku: przymiotnik ten — to nie ironja lub żart koleżeński, to — rdzeń i główna podstawa nowego wynalazku. W odróżnieniu od wszystkich podobnych rodzajów, pierwszym warunkiem „reporty kłamanej" jest to, ażeby strzegła się, jak ognia, wszelkich wypadków istotnych, prawdziwych, każdemu do sprawdzenia łatwych. Jej wyłączną dziedziną — fantazja i wyobraźnia; jej tematem — rzeczy, o których się nikomu nie śniło, nigdy nie widziane i nie słyszane. Nie sztuka opisać jakiś pożar lub burdę uliczną; to stara, zużyta szkoła „dziurawych mostków." Pożar widziały setki, o bójce wie najprzód bijący, następnie pobity, a wreszcie — cyrkuł. W takich warunkach nie może być mowy o pierwszeństwie wiadomości, o tajemnicy, zachowanej aż do ukazania się najbliższego numeru *Kurjera*; konkurencja może polegać tylko na szybkości i bogactwie szczegółów. Staje się zatem trudną, uciążliwą, a ostatecznie nie osiąga celu, a naraża się na wiele niebezpieczeństw. Przeciwnie, nowa metoda zapewnia wszystkie możliwe korzyści, a ryzyko redukuje niemal do minimum. Już to samo, że się n i c n i e s t a ł o, ułatwia ogromnie pracę reportera. „Nasz sylf redakcyjny" nie potrzebuje „lecieć na miejsce wypadku," nie potrzebuje badać świadków, dowiadywać się na mieście, „czerpać wiadomości z pierwszorzędnego źródła," sprawdzać i liczyć się ze słowami. Nowa metoda pozwala mu załatwiać wszystkie te czynności przy biurku. Ma nadto ona wyższe i jeszcze praktyczniejsze strony. „Reporta kłamana" nie obawia się konkurencji i zapewnia wyłączność jednemu *Kurjerowi*, trzebaby bowiem fatalizmu, aby tegoż dnia i o tej godzinie bujna wyobraźnia współzawodnika zatrzymała się na tymże samym przedmiocie i przedstawiła go w tem samem świetle. Jest to ryzyko tak minimalne, że go nie warto brać wcale w rachubę

Nie koniec jeszcze na tem.

Jak wiadomo, naszym reporterom zdarzają się częste wypadki. Tak np. jeden z nich doniesie, że (dajmy na to) „w mieście X zabił się pan Y." Brak wyrozumiałości w społeczeństwie naszem posuwa się często tak daleko, iż uśmiercony kulą reportera pan Y nie waha się stanąć osobiście lub listownie i domagać się od Redakcji powrotu do życia. Wówczas wynika konieczność sprostowania. Zjawia się ono najczęściej w następującej à la Olendorff formie: „Wczorajsza nasza wiadomość okazuje się o tyle w szczegółach niedokładną, że nie jeden z najdzielniejszych obywateli, szan. pan Y, zabił się w mieście X, lecz w opodal leżącej osadzie Z zginął pies leśnika R." Otóż nowa metoda i temu zapobiega. „Reporcie kłamanej" nikt nie zaprzeczy, nikt nie sprostuje i nikt się na nią nie oburzy, nikt do siebie nie weźmie.

Kiedyś, przed laty, *Kurjer Świąteczny* scharakteryzował dawną, niknącą już dziś szkołę reporterów „dziurawych mostków" doskonałym rysunkiem, w którym skromny młodzieniec zapytuje kucharki:

— Proszę pani, czy to w tym domu kot wypił dziś rano śmietankę?

— A tak, ale cóż panu do tego?...

— Bo ja jestem reporterem pisma X.

Minęły już te czasy „błogiej naiwności" i żaden z wyznawców nowej szkoły nie splami się podobnem wkraczaniem w dziedzinę tajemnic rodzinnych.

„Reporta kłamana" gardzi śmietanką, kotem i mostkami. Zakres jej szerszy, dewizą: *ascende superior*. Ona stoi na straży moralności społecznej, ona *castigat mores*, strzeże czystości obyczajów, zapuszcza się w tajniki psychologiczne, bada puls zdrowia społecznego i idąc za postępem, śledzi przedewszystkiem... objawy miłości. Opiewa tragedje rodzinne, wykrada panny, godzi przy łożu umierającego ojca powaśnionych braci, każe wydziedziczonemu synowi poznawać na jarmarku w Łowiczu wyrodną matkę, zagląda często do gabinetów restauracyj, by piętnować hulaków, co w szampanie resztki mienia topią lub dla przykładu każe zrujnowanemu hrabiczowi (naturalnie takiemu, którego uczono tylko po francusku) wstępować na konduktora do tramwaju. „Sezonowa" w najwyższym stopniu, ma zawsze gotowy wypadek na Boże Narodzenie (pogodzenie się przy wigilji), na Zaduszki (spotkanie u grobu), na śnieg (zaspy—swatem), na jarmark wełniany (ogorzałe twarze) i t. d. Czasem sięga jeszcze wyżej i tworzy już nietylko wypadki, ale nawet „kwestje". Tak było n. p. ze słynnemi „wieczorkami wełnianemi". Poczciwi ludziska wierzyli niemal przez całe dwa lata, iż te wieczorki istniały, że na nich czytano Szekspira, a spóźniający się płacili składki. Co to było rozmów i rozpraw na ten temat! co dyskusyj sporów i zachwytów! Cała prasa zajmowała się „wieczorkami", wełną i Szekspirem. Tymczasem te „wieczorki" — to właśnie... *reporta kłamana*. Nie dość na tem: mieliśmy także fantastycznych nieboszczyków i fantastyczne ich życiorysy, a w kołach dziennikarskich kursowała anegdota nie ręczę, czy w szczegółach prawdziwa, ale tak doskonale charakteryzująca nową szkołę reporterów, że nie waham się jej powtórzyć.

Przed rokiem, czy dwoma, w pewnym „Kurjerze" pojawia się opis jubileuszu jakiejś nauczycielki, która przez lat pięćdziesiąt była w jednej rodzinie i wychowała coś dwa, czy trzy pokolenia. Opis jest bardzo szczegółowy, wzruszający, a choć artykuł wymienia tylko pierwsze litery, wszyscy mu święcie wierzą, życzą jubilatce setnych lat, a budują się wdzięcznością owej rodziny. W parę tygodni później czytamy w tymże „Kurjerze" wiadomość o śmierci owej rzadkiej jubilatki. Wiadomość całkiem prawdopodobna, bo kto 50 lat uczył, musiał być zapewne starym, a zatem mógł umrzeć. Jeden westchnął, drugi po przeczytaniu powiedział: „patrz, już umarła", trzeci dodał: „zapewne z nadmiaru wrażeń", a nie brakło i takich, co na kredyt „Kurjera" modlili się pobożnie za duszę nieboszczki.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby jednemu z pism illustrowanych nie przyszło do głowy podać portretu i życiorysu tak zasłużonej na polu pedagogicznem matrony. Zgłasza się więc ono do wynalazcy nowej szkoły. P. reporter przysyła fotografję i nekrolog, całkiem już dokładny, z datami, nazwiskami osób i miejsc. Artykuł napisany poprawnie, życiorys dosyć ciekawy, fakt niezmiernie rzadki, więc fotografja idzie do drzeworytni, a rękopis do drukarni.

I przybyłaby światu pedagogów nowa znakomitość, gdyby nie podejrzliwość jednego z redaktorów pisma. Zachciało mu się sprawdzić u fotografa tożsamość nazwiska i kliszy. Jedzie, i oto — fotografja okazuje się być podobizną, zresztą bardzo wiemą, ale — piwowarowej z Łodzi, czy ze Zgierza. Naturalnie petarda wybucha! Cała redakcja uderza na pomysłowego reportera i ten, przyparty do muru, przyznaje się najszczerzej, jako — owa jubilatka nigdy nie istniała, cały fakt wymyślem, nekrolog fantazją, a nazwisko wzięte z jakiejś starej komedj! I oto, w jaki sposób przybyła nam rzadka jubilatka, ubyła nowa znakomitość! Fakt — faktem, ale swoją drogą: co za bujna wyobraźnia i jaka pomysłowość!

Wyobraźnia ta jednak stępiłaby się prędko, gdyby nie dopomagała jej sztuka. I pod tym względem nowa szkoła stworzyła bardzo praktyczną metodę. Ponieważ życie nasze jest tak monotonne i ckliwe, że ograniczony do jego codziennych objawów reporter musiałby zginąć z głodu, przeto niech teraźniejszość szuka ratunku w przeszłości. Wprawdzie nie codzień trafia się sensacyjny wypadek, ale za to można na każdy dzień roku znaleść rozdział jakiejś sensacyjnej powieści, tak starej, aby już o niej ludzie zapomnieli. Bierze się więc taki „wypadek przeszłości", modernizuje się go odpowiednio, zaprawia „aktualnością" i podaje się publiczności we współczesnym sosie. Dzięki tej metodzie, możemy też kiedyś przeczytać w jednem z siedlisk *rep rty kłamanej* następującą „sensacyjną" i „oryginalną" wiadomość.

„**Za sprawą Amora.** W kraju północnozachodnim, w okolicach Nowogródka, w majątku S. odbyło się w tych dniach bardzo huczne wesele. U stopni ołtarza stanął p. Tadeusz S, synowiec i jedyny licznych dóbr S. spadkobierca, z nadobną panną Z., córką niegdyś bardzo znakomitego rodu, który jednak w ostatnich czasach majątkowo upełnie podupadł.

„Powodem tego wypadku była głośna sprawa graniczna między rodziną H a rodziną S. Sięga ona początków bieżącego stulecia, a polega głównie na tem, że przed laty rodzina S. weszła w posiadanie znacznego kompleksu dóbr należących do zmarłego nagle senatora H., który nie zostawił po sobie męskich potomków. Tytuł prawny był podobno wątpliwy, przyjaciele też rodziny H. i opinja publiczna z razu krzywo bardzo patrzeli na tę całą sprawę. Z biegiem czasu jednak przyjaciele i opinja zapomnieli o procesie, namiętności uśmierzyły się i wnuczka owego senatora H. wychowywała się u głównego przedstawiciela strony przeciwnej, szanownego sędziego S, pod okiem ciotki swej panny T. Niemniej jednak sprawa ciągnęła się dalej, lecz już nie o same dobra, tylko o drobną ich cząstkę, a właściwie o stare zamczysko, w którem — prócz murów i starych sług — literalnie nic nie pozostało.

„I wszystko poszłoby w zapomnienie, gdyby nie szczególny zbieg okoliczności. — Hrabia X, ostatni (choć po kądzieli) potomek rodziny H., przybywszy z długiej wędrówki po Włoszech w Nowogródzkie, jadąc na polowanie zajechał do owego zamku spornego na granicy wsi S. Spotyka tam starego sługę rodziny, pana G., który tak potrafił zapalić romantyczną wyobraźnię hr. X do owego zamku, iż ten odnowił zapomniany już spór i mimo pewnych szans przegranej wszczął go nanowo w sądzie okręgowym w N., a następnie w Izbie cywilnej w Wilnie. Opozycję ze strony sędziego S. założył stary prawnik miejscowy, mecenas P. I byłaby się znowu wlekła Bóg wie jak długo cała sprawa, gdyby na nieszczęście (a właściwie na szczęście) strony zwaśnione nie szukały przyspieszenia sprawiedliwości na niewłaściwej drodze. Przyszło do ekscesów, w które musiała się wdać miejscowa policja. Winnych uwięziono, a było ich sporo, gdyż krewki hr. X., a zwłaszcza doradzca jego pan G., zdołali zebrać znaczną liczbę zwolenników pośród t. zw. szlachty zaściankowej w osadzie D. a ci niebacznie pomagali im w nadużyciu.

„Pomijamy dalsze losy sprawy, bo nam spieszno do końca. W tym czasie przybywa do S. z Francji młody oficer a synowiec właściciela, pan Tadeusz S. Poznaje on piękną Zosię, zakochuje się w niej szalenie i oto spór wiekowy kończy się następującym układem: Powód hr. X zrzeka się swych pretensyj do zamku na rzecz panny Z.; natomiast sędzia S. daje swej wychowanicy w posagu wszystkie majątki, które niegdyś stanowiły własność rodziny H. Młodzi pobierają się, dwa zwaśnione obozy godzą się na zawsze, wesele odbywa się z prawdziwie staropolską wspaniałością (ucztą dyryguje znany mistrz w tej sztuce pan W.), zjazd jest niezmiernie liczny, z Paryża przybywa kilku wysokich wojskowych a przełożonych p. Tadeusza S.

„Co zaś sprawie tej dodaje ogólnego interesu, to to, że podczas uczty weselnej młodzi małżonkowie oznajmiają zgromadzonym włościanom, iż w myśl ostatniego prawa o czynszownikach przystępują do załatwienia wszelkich kwestyj spornych. A zatem Amor reguluje nawet serwituty.

„Ale, ale! Na weselu grał na cymbałach jeden ze starozakonnych karczmarzy w dobrach S., głośny na całą okolicę Jankiel, a grał podobno tak świetnie że wszystkich wzruszył do łez. Dowiadujemy się też, że nasze zabiegliwe Tow. Muzyczne zamierza owego cymbalistę zaprosić do wzięcia udziału w jednym ze środowych wieczorów Towarzystwa."

Górą zatem cymbały!

Owa „kłamana reporta" przyszła mi na myśl, gdym wyczytał wiadomość, że królowa Natalja serbska pragnie koniecznie nabyć dobra ziemskie w Królestwie i że pełnomocnik jej kilkakrotnie dobijał już niemal targu. Pp. reporterzy wskazywali nawet z nazwiska dwa majątki (Kutno i Otwock), na które jakoby się już zdecydowano i wymieniali cenę kupna jednego z nich. Zrobiło to wielki rumor w mieście i na wsi. Każda okolica dowiadywała się skwapliwie, czy piękna królowa nie osiędzie wśród niej. Prus już zdołał na ten temat przyciąć szlachcie, hotel europejski cieszył się już nadzieją częstego posiadania w swych murach tak dostojnego gościa, tapicerzy roili o świetnej instalacji władczyni Serbów, kupcy o nowej a niewątpliwie wypłacalnej „kundmance". Słowem — cały szereg marzeń snuł się na tej Kurjerowej wzmiance. Tymczasem mam wielkie podejrzenie, że i ta wiadomość wkracza w dziedzinę „reporty kłamanej", bo jakoś dotychczas w jednej tylko Warszawie tajemnicze sylfy mówią o tym wyborze rezydencji, a wszędzie wiedzą tylko o Rumunji i Krymie.

Miałem sposobność widzieć piękną królowę w maju b. r. w Wiedniu. Był to jej ostatni pobyt nad Dunajem, ostatnia próba zgody królewskich małżonków i ostatnie ich osobiste spotkanie. Zjechali się na neutralnym gruncie. Milan przybył z Belgradu, królowa z następcą tronu z Wiesbadenu. Mieszkali jeszcze razem w Hotel Imperial; każde jednak w osobnym apartamencie. Dwa dni trwały narady małżeńskie a przerywały je częste wizyty członków rodziny cesarskiej. Sam Franciszek Józef odwiedził jednego dnia króla (który wcześnie przybył) a nazajutrz królowę. Cały Wiedeń interesował się bardzo tą królewską parą, a w sieni hotelowej czekało zawsze sporo gapiów, by się im osobiście przyjrzeć. Milana Wiedeńczyk nie bardzo ciekawy, widuje go często, oswoił się z nim i w jego oczach ów król sprzymierzony *ist auch a Weaner*, bo przecież nawet u Ronachera bywa. Ale za to królowa — taka ładna i taka interesująca!

Ładna rzeczywiście, a przedewszystkiem ma włosy, o których cuda opowiadają. Wiedenki twierdzą, iż są to najpiękniejsze włosy na świecie, a co do mnie — przyznaję, że tym razem fotografje i sztychy nie zrobiły zawodu, i że królowa Natalja jest taką naprawdę, jak ją przedstawiają. Typ to niezmiernie oryginalny, piękność niezupełnie wschodnia, bo ogólno „lewantyńska", w każdym razie raczej gruzińska, niż słowiańska, oczy żarzące, choć smutne przejścia blask ich złagodziły; rysy grube, kontury nosa ostre, a wargi wypukłe. Więcej może rozdrażniona niż chora, ma jednak jakiś wyraz zawziętości i silnej woli, postawę imponującą, ale niezbyt wysoką. We Florencji, gdzie spędzała zeszłą zimę, bardzo ją tamtejsze panie sfer arystokratyczno-dworskich lubiły i podczas znanych przejść wiessbadeńskich nie szczędziły jej oznak swych sympatyj. Od czasu rozejścia się z mężem, od wielkich zebrań stroni, ale we Florencji wzięła jednak udział w *lunchu* monarchów, którym w pałacu Pittich król Humbert z żoną podejmowali królowę angielską, Don Pedra, cesarzowę brazylijską, króla wirtemberskiego, królowę Natalję i z pół tuzina rozmaitych innych książąt, jak dwóch Battembergów, ks. Beatryczę i t. d. Królowa Natalja prowadziła dwór skromny, ale jednak dostatni. Osobisty jej majątek nie jest znów tak wielkim; miała wszystkiego miljon rubli posagu (który jej podobno wypłacono w całości) i dla tego także nie dowierzam, aby cały swój majątek chciała lokować w ziemi. Prócz tego posagu, ma jej skarb serbski płacić nadto 300 000 franków dożywotniej renty. Renta ta jednak będzie zapewne zależną od akceptacji rozwodu. Ci, co królowę Natalję znają z Belgradu, bardzo ją chwalą. Mówią, że inteligentna, że rzeczywiście chora i że ostatecznie małżonek jej dawał sporo powodów do skarg, a jeśli ona za dużo od niego wymagała, to niemniej i on za wiele sobie pozwalał.

Na tym belgradzkim dworze odgrywały się w miniaturze sceny wersalskie. Królowa nie poszła śladem Marji Leszczyńskiej — to prawda, i widziała w Milanie najpierw małżonka, a później dopiero, dodatkowo, króla; ale to pewna, że jeśli jej brakło cierpliwości i wyrozumienia Marji, to, jak ona, była wyższą nad cień podejrzeń i miała najzupełniejsze prawo oburzać się na wszelkie plotki. To też hr. Khevenhüller zgoła z innej przyczyny został z Belgradu odwołany. Prawdą jest tylko, że starał się łaskę króla łączyć z względami królowej, brał nieraz jej stronę i osobistym wpływem pragnął jej przykrości oszczędzić. Był też jedynym z dyplomatów, który ją podczas ostatniej w Wiedniu bytności odwiedził.

Króla Milana widziałem u — Ronachera. Ciekawa to niezmiernie fizjonomja; pomimo wszelkich pozorów, typ niezupełnie europejski. Tęgi, podżyły, twarzy smagłej, którą zdobi zawiesisty wąs czarny, brzuszek zaokrąglony, w rozpiętym fantazyjnym żakiecie i okrągłym, miękkim kapeluszu wyglądał na pierwszy rzut oka jak nasz przeciętny szlachcic i rzeczywiście jest niesłychanie podobnym do jednego z moich znajomych w Kutkowskiem. Przypatrzywszy się jednak bliżej, znać w tych rysach: wschód, Bałkany, krew mięszaną (rumuńsko słowiańską), znać w oczach wielki spryt i przebiegłość, a w uśmiechu tę pozorną niby cywilizację, która nie wyklucza jednak wcale ani hurtownych egzekucyj, ani wyroków śmierci, podpisywanych przy śniadaniu, z papierosem w ustach. Ale co znać przedewszystkiem to — twardą rękę. Robi on wrażenie człowieka który się przed niczem nie cofnie i w którego uściskach nie musi być słodko; ale przytem nie jest to wcale pospolity tyran, choć jeden ze znakomitych dyplomatów zdefiniował go jako: „*un petit tyran*". Owszem, despotyczny z natury, umie jednak nietylko gnieść siłą, ale i wyprowadzać w pole podstępem. Pod tym względem zażywa też sławy bardzo zręcznego menera. W stosunku do stronnictw serbskich ma być graczem pierwszej wody. Zużywa ludzi niezmiernie prędko i tak się urządza, iż dobrowolnie wpadają w sieć, czyniąc się niemożliwymi. Kunszt to podobno specjalnie wschodni i główna tajemnica Milanowych rządów. Nie naprózno z jego imienia tworzy się anagram: *malin*; jest nim w istocie i to w najwyższym stopniu. Wie coś o tem p. Risticz i choć mu chytrości i sprytu nie brak, tak się dał swemu królowi wyprowadzić w pole, iż podobno przez ostatnie kilka miesięcy swego ministerjum uniemożliwił się, jeśli nie na zawsze, to przynajmniej na długo w Serbji. „Tak ich wszystkich zużywa i tak druzgocze — mówił o Milanie bardzo bystry spostrzegacz — że w końcu sam zostanie, o wówczas"...

Lecz wracam do — Ronachera. Król siedział w loży, nie dworskiej lecz pierwszego piętra. Na przedstawienie nie bardzo zwracał uwagę zajęty rozmową z posłem austr. w Belgradzie p. Hengelmülerem, którego ustawicznie częstował papierosami i który te papierosy tak palił, jakby się chciał przed całym Wiedniem pochwalić swoją zażyłością z królem. Raziło mnie to tem bardziej, że za królem w głębi loży siedział bardzo pokornie p. Christicz, nie minister, lecz brat jego, radzca stanu, towarzysz i sekretarz króla, a zarazem mąż pięknej pani Christicz, o której łaski starają się podobno nawet posłowie obcych mocarstw. Słowem Wersal, mały Wersal bałkański, mniej wykwintny, bardziej surowy, z cywilizacją o parę wieków młodszą, ze zwyczajami, które się nam inaczej wydają, z niemniejszem jednak w polityce znaczeniem. Ten „*petit tyran*", taki popularny z posłem, rozmawiający w antraktach z p. Ronacherem, ten bałkański Wiedeńczyk w fiakierskim kapelusiku, a przy nim ów poważny radzca stanu, uniżony, nieśmiały, taki pokorny, że gdy go król papierosem poczęstował, nie odważył się go przyjąć, a promenujący swoję senatorską powagę wraz z majestatem królewskim po *tingel-tanglach*; jakie to wszystko dziwne i jakie charakterystyczne! Mimowolnie przypomina się powieść Daudeta, jego Christjan i Sefora, tylko z tą różnicą, że to nie eks-król i nie jakiś wygnany a przeżyty i ostatni z rasy władzca fantastycznej Dalmacji. W Milanie wre życie i krew, w Milanie wschód i Bałkany, w nim nieprzeżyta, lecz nowa rasa, zagadkowa, ciekawa, rasa, która światu niejednę jeszcze niespodziankę zgotuje, *le petit tyran*, który jest zarazem *un grand malin*. Król nie na wygnaniu, lecz na wakacjach, król, który w Wiedniu spędza wieczory u Ronachera i podaje rękę nawet przedsiębiorcy Café chantant, a we 24 godzin później u siebie, w Belgradzie, tąż samą ręką chwyta w żelazne kleszcze ster państwa — łaje publicznie biskupów i najsprytniejszych strategików wyprowadza w pole...

I oto gdzie mnie zawiodła „kłamana reporta" i wieść o targach królowej Natalji. Niech tylko czytelnik nie myśli czasem, że między repotą i temi wspomnieniami z Wiednia jest jakiś przymiotnikowy związek. *Its.*

Rada państwa.

Wiedeń 27 listopada.

267 posiedzenie Izby posłów otwiera przewodniczący dr. Smolka o godzinie 11-tej przedpołudniem.

Na ławie ministerjalnej: hr. Taaffe, hr. Schönborn, margr. Bacquehem, br. Prażak, hr. Falkenhayn, Zaleski.

Pos. R o s e r i tow. interpelują p. ministra oświaty w sprawie niedostatecznego pomieszczenia kliniki chirurgicznej przy uniwersytecie wiedeńskim.

Hr. T a a f f e odpowiada na interpelację pos. dra Foreggera o rozwiązaniu Rady pow. w Cilli, iż stało się to na podstawie orzeczenia Trybunału administracyjnego.

Następnie odpowiada prezydent ministerstwa na interpelację pos. H e i l s b e r g a w sprawie drobnego przemysłu, którą prawie dosłownie podały nasze telegramy.

Po tych odpowiedziach przeszła Izba do dalszej rozprawy nad projektem do ustawy o dziedziczeniu gospodarstw włościańskich, a to nad §. 14 o wydzieleniu legitymy.

Rozprawa nad tym paragrafem zajęła prawie całe dzisiejsze posiedzenie.

Paragraf ten postanawia, iż przez ustawę o spadkach włościańskich nie ma być zmienioną zasadnicza idea kodeksu cywilnego o wymiarze legitymy, lecz zarazem wymienia jednak pewne zastrzeżenia przeciw temu wymiarowi. Obrady nad tym paragrafem doprowadziły do istotnej jego zmiany, celem ścisłego ustanowienia wysokości prawnego udziału w spadku i wyraźniejszego tekstowania ustawy.

W rozprawie brali udział pos dr. Kopp, dr. Lienbacher, dr. Struszkiewicz i zastępca rządu dr. Steinbach, a w końcu utrzymały się przy głosowaniu poprawki pos. Struszkiewicza i dra Koppa.

Następnie rozpoczęto rozprawę nad §. 15, który pozostawia ustawodawstwu krajowemu stanowienie w pewnych wypadkach przy gospodarstwach, będących wspólną własnością męża i żony, o niepodzielności gospodarstwa, lecz o przelaniu własności całego gospodarstwa na pozostającego przy życiu jednego z dotychczasowych właścicieli, bez względu na innych spadkobierców.

Pos. dr. P a t t a i wnosi odmienną stylizację tego paragrafu, bez zmieniania istotnej jego treści, a popiera go pos. dr. P s c h e i d e n, a w polemice przeciw pos. K r o n a w e t t e r o w i oświadcza, że w rodzinach włościańskich, gdzie nie zapomniano dotąd czwartego przykazania bożego, z powodu podziału spadku nie wybuchną nigdy spory i sprzeczki, bo stałoby się to jedynie wtedy, gdyby zamiast chrześciańskich zasad przejął się nasz włościanin ideami rewolucyjnemi z r. 1789, które tak wysoko ceni pos. Kronawetter.

Na tem przerwano rozprawę, a po uchyleniu wniosku pos. Pernstorfera, aby posiedzenia komisji, obradującej nad rozporządzeniem ministerjalnem o zawieszeniu sądów przysięgłych w sprawach anarchistów — zamknięto posiedzenie o godz. 3 min. 30.

Następne w środę dnia 28 b. m.

Wiedeń 28 listopada.

268 posiedzenie Izby posłów zagaja przewodniczący dr. Smolka o godz. 11 min. 15 przedpołudniem.

Obecni ministrowie: hr. Taaffe, Dunajewski, hr. Falkenhayn, br. Prażak, hr. Schönborn, Zaleski.

P r z e w o d n i c z ą c y uwiadamia Izbę, że Najjaśniejsza Pani telegramem z 27 bm. z wyspy Korfu przesłała Izbie podziękowanie za życzenia, złożone jej w dniu imienin.

Przystąpiono do dalszej rozprawy nad odziedziczeniem gospodarstw włościańskich i po przemówieniu zastępcy rządu dra Steinbacha, przyjęto §. 16 wedle wniosku komisji.

Następuje §. 16, który upoważnia ustawodawstwo krajowe do orzekania, w jakich wypadkach gruntów włościańskich nie wolno będzie dzielić.

Przeciw brzmieniu tego paragrafu wniosła mniejszość komisji wniosek odrzucenia tego paragrafu, a w jej imieniu występuje pos. C h l u m e c k i.

Żądanie mniejszości uzasadnia on tem, iż jest niedopuszczalnem, aby ustawy krajowe obalały ustawy państwowe, a stačby się mogło w obecnym wypadku, iż sejmy, uchwaliwszy zupełną niepodzielność gruntów włościańskich, zniosłyby wszystkie postanowienia obecnej ustawy państwowej.

Oświadcza dalej, iż uchwalenie tego paragrafu, jako ograniczającego ogólne prawa obywateli, wymaga większość dwóch trzecich głosów i powołuje się na ustawy zasadnicze o wolnem nabywaniu i pozbywaniu się rzeczy nieruchomych.

W przeszło całogodzinnej mowie występuje mówca przeciw ograniczaniu tej wolności ze stanowiska ogólno ekonomicznego i twierdzi, że zakaz dzielenia gruntów włościańskich tworzyć będzie proletarjat, bo odejmie robotnikowi możność nabycia kawałka gruntu i osiedlenia się na nim, i zmusi go do opuszczenia rodzinnego kraju. Wprowadzenie niepodzielności gruntów nie uchroni włościan od materjalnego upadku, bo pozbawi ich sposobności przez odsprzedaż kawałka gruntu uzyskania pieniędzy na spłatę długów. (Oklaski z lewicy.)

Pos. ks. L i e c h t e n s t e i n proponuje inną stylizację §. 16.

Pos. K r z e p e k sprzeciwia się także postanowieniom § 16, uważa je za wypływ reakcji, którą reprezentuje w Radzie państwa prawica, a za którą idzie obecny rząd. Wolność dzielenia gruntów jest podstawą kredytu włościańskiego. Dziś przy konkurencji, tworzonej rolnictwu przez inne części świata, gospodarstwo rolne nie jest łatwem i wymaga kredytu. Znieście panowie wolność dzielenia a przez noc spadnie wartość gruntów o jedną trzecią część, wierzyciele wypowiedzą swoje pretensje, będą je ściągać przymusowo i nastąpi „krach", piękniejszy od owego z r. 1873.

Rozsądne włościaństwo wcale nie życzy sobie zniesienia prawa o wolności dzielenia gruntów, lecz nie widzi potrzeby, aby o to rząd prosić, bo jest to obowiązkiem rządu uszanować prawa nadane konstytucją. Jest to zaszczytnem posłannictwem stronnictwa liberalnego czuwać, aby nie uszczuplano dalej konstytucją zastrzeżonego prawa wolnego rozporządzania swoją własnością,

---

„Służył mi 26 lat, rzadkim był wiernym. Dziś gdy go uczyniłem niezawisłym, bogatym, gdy mniemałem, że znajdę w nim podporę mojej starości, tracę go!

„Nie pozostaje mi nic, prócz nadziei obaczenia go w niebie.

„Śmierć szczęśliwą, daną mu od Boga, uważam za wysłuchanie modłów moich.

„Biedny Urbino! ostatnia chwila jego życia zatruła mu myśl, że mnie pozostawia samego na tym świecie zdrad, intryg i nędz przeróżnych. Uchodząc w świat zaziemski, zabrał z sobą większą część moję, a resztka życia mego będzie odtąd jedną łzą, jedną bezmierną boleścią!

„Polecam się tobie

Michał Anioł Buonarotti."

Pochowany został solennie w kościele św. Apostołów. Papież zamierzał nawet wznieść mu pomnik w kościele św. Piotra, gdy Buźma II Medyceusz, w. ks. Toskany tajemnie wykradł jego zwłoki, które przywieziono do Florencji. Egzekwie odprawiono w kościele św. Wawrzyńca, w którym odprawiano tylko za panujących; pogrzebany w kościele Santa Croce.

Obchód pogrzebowy odbył się z niesłychaną wystawą, na który z całych Włoch przybyli ciekawi.

Wystawa, próżna ostentacja, zamówiony entuzjazm poetów towarzyszyły ostatniemu obrzędowi; zamiast tych wszystkich przemijających oznak żalu i hołdu, lepiej było pogrzebać go u stóp ołtarza, dając mu za nagrobek La Pietá, ostatnią jego pracę, myśl ukochaną w marmur spowitą trzęsącemi się rękoma gasnącego starca.

W trzech słowach streszcza się historja jego żywota:

Wykwintny pisarz i poeta, wzorowy obywatel, sławny strategik.

W trzech dziełach sztuk pięknych pozostawił trzy największe arcydzieła istniejące na ziemi: Sąd ostateczny, Mojżesza i Kopułę św. Piotra.

a spełnia ten obowiązek liberalne stronnictwo występując otwarcie przeciw temu paragrafowi.

Pos. Steinwender jest również przeciwnikiem § 17, nie zasadniczo jako przeciwnik ograniczenia podzielności gruntów włościańskich, lecz dla tego, że w ustawie o dziedziczeniu nie ma właściwego miejsca dla tego paragrafu, jako traktującego o przenoszeniu własności między żyjącemi. Zresztą mając nawet największe zaufanie do Sejmów krajowych, niepodobna składać w ich ręce bez wszelkich zastrzeżeń dyskrecjonalnego upoważnienia do stanowienia o podzielności lub niepodzielności gruntów włościańskich

Mówca chcąc przeszkodzić zakupywaniu gruntów włościańskich przez większych właścicieli ziemskich wnosi, aby właścicielom płacącym po nad 600 zł. gruntowego podatku nie wolno było kupować gruntów włościańskich, tylko za zezwoleniem gminy i Wydziału krajowego i aby nie wolno było tylko pod temi samemi warunkami zamieniać ogrodów, pól i łąk w pastwiska i lasy.

Wnosi następnie wezwać rząd, aby dokładnie zbadał przyczyny ograniczenia pastwisk w krajach alpejskich, a głównie, aby wyjaśnił, dla czego przy wykupnie serwitutów i regulacji podatku gruntowego odjęto wielu gminom pastwiska.

Wnioski te uważa przewodniczący za samoistne, i obiecuje je postawić na porządku dziennym.

Na tem przerwano roprawę o godzinie 3 min. 35.

Następne posiedzenie w piątek, 30 b. m.

Dnia jutrzejszego obie izby Rady państwa odbędą posiedzenia i w obu izbach przemówią przewodniczący z powodu jutrzejszej rocznicy czterdziestoletnich rządów Najj. Pana.

Po tem przemówieniu Izba posłów — jeśli dziś ukończy rozprawy nad ustawą o spadkach włościańskich — będzie obradować nad ustawą o należytościach przenośnych i o powiększeniu parku dla kolei państwowych. W przyszły wtorek rozpoczną się w izbie posłów obrady nad ustawą wojskową i potrwają zapewne cztery dnie, poczem przy dzie na porządek dzienny ustawa o prawnym stosunku izraelickich gmin wyznaniowych, a 18 grudnia zostanie Rada państwa na ferje świąteczne odroczoną.

Kronika.

Lwów, dnia 29 listopada.

Pan Namiestnik hr. Badeni zwiedził wczoraj zrana w Towarzystwie p. inspektora Baranowskiego żeńskie seminarjum nauczycielskie.

Sankcjonowane uchwały. Cesarz zatwierdził uchwały Sejmu galicyjskiego o udzieleniu koncesji na pobór opłat mytniczych radom powiatowym: W Pilźnie (na drodze powiatowej Pilzno-Radomyśl), Nisku (od mostu powiat. na rzece Tanwi), Dolinie (od mostów powiatowych w Spasie i w Cieniawie), Borszczowie (na drogach powiat. Iwanków-Germanówka i Uście Biskupie-Jezierzany), Wieliczce (od mostu powiatowego na rzece Wildze przy drodze Świątniki-Swoszowice), Stryju (od mostu powiat. na rzece Opór w Hrebenowie) i Limanowej (od mostu powiatowego na rzece Łososinie), obszarom dworskim: w Bobrownikach i Gumniskach (przewóz przez rzekę Dunajec), obszarowi dworskiemu w Rozhurczu (przewóz przez rzekę Stryj) i obszarowi dworskiemu w Ickani (przewóz przez rzekę San).

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielkę Wandę Anielę Skuliczównę, w Pionowicach, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Pionowicach.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Drohobyczu, z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 10 stycznia 1889 r.

Stopień dr. praw otrzymał wczoraj w uniwersytecie tutejszym p. August Łoziński rodem ze Lwowa.

P. Albert Wilczyński złożył redakcję pisma ludowego *Niedziela*, a wydział Macierzy polskiej uchwalił powierzyć kierownictwo tego pisma posłowi Teofilowi Merunowiczowi.

Fundacje i ofjary jubileuszowe. W Podwołoczyskach burmistrz tamtejszy p. Dezyderjusz Schneider, darował gminie ku uwiecznieniu czterdziestoletniej pamiątki panowania cesarza cztery sklepiki, z których czysty dochód użyty będzie na wsparcie biednych uczniów miejscowej szkoły w dniu 2 grudnia każdego roku.

Rada powiatowa tarnowska postanowiła ku uczczeniu jubileuszu monarchy przyczyniać się kwotą 500 zł. corocznie do utrzymania domu przytułku i pracy jaki powstać ma w Tarnowie.

Rada gminna w Łańcucie ofiarowała grunt pod budowę szkoły tkackiej w Łańcucie; jakoteż datek w kwocie 200 zł. na fundusz podupadłych rzemieślników bez różnicy wyznania pod wezwaniem „Św. Józefa."

Obchód Mickiewiczowski. Czytelnia polska w Białej urządza 6 bm. wieczorek muzykalno-deklamacyjny ku uczczeniu pamięci nieśmiertelnego wieszcza.

Stypendja. Wydział krajowy przyznał następujące stypendja dla uczącej się młodzieży w zawodach przemysłowych:

Z funduszu przemysłowych uczniowi fachowej szkoły dla przemysłu drzewnego w Zakopanem na rok szkolny 1888/9 — po 10 zł. miesięcznie: Wiktorowi Domagale, Franciszkowi Lorencowi, Eugenjuszowi Korybutjakowi, Wojciechowi Ziembie, Błażejowi Paszkiewiczowi i Władysławowi Mordyniewiczowi; po 8 zł. miesięcznie: Bazylowi Dziubińskiemu i Mikołajowi Drozdowskiemu; po 6 zł. miesięcznie: Stanisławowi Jarząbkowi, Janowi Niemcowi i Władysławowi Druciakowi; po 5 zł. miesięcznie: Janowi Bochenkowi, Robertowi Tryczce, Pawłowi Nosalikowi i Janowi Kuczkowskiemu

Z zakładu naukowego tkackiego w Krośnie Antoniemu Królowi po 8 zł. miesięcznie.

Z fundacji wystawy kraj. lwowskiej z r. 1877 stypendja o rocznych 300 zł. otrzymali na r. 1888: Władysław Markiewicz, czeladnik ślusarski do muzeum technologicznego w Wiedniu i Józef Górecki czeladnik ślusarski do fachowej szkoły ślusarskiej w Królodworze.

Odezwa. Proszeni jesteśmy o umieszczenie następującej odezwy: Zarząd główny Towarzystwa pedagogicznego uprasza uprzejmie wszystkich tych panów delegatów, u których zalegają książeczki, upoważniające do zbierania składek na rzecz burs dla dzieci nauczycieli w roku 1887, ażeby książeczki te wraz z zebraną kwotą do końca bieżącego roku nadesłali, gdyż rachunki z końcem roku zostaną zamknięte.

Do życiorysu ś. p. Karola Rogawskiego przypomnieliśmy sobie pewien ciekawy epizod z jego życia. W r. 1863 sąd karny lwowski obwiniając śp. Rogawskiego o czynne popieranie polskiego powstania pod zaborem rosyjskim, kazał go uwięzić, nie uzyskawszy przedtem od Rady państwa pozwolenia. Było to jawne targnięcie się sądów na nietykalność poselską, a Izba posłów ujęła się za towarzyszem swoich prac na posiedzeniu z 17 września 1863. Z ław polskich posłów zabierał głos w tej sprawie śp. Zyblikiewicz, jak niemniej ówcześni koryfeusze lewicy, posłowie: Mühlfeld, Schindler, Brinz, Berger, Waser i Demel. Na żądanie ministra sprawiedliwości dr. Heina opróżniono galerję i na tajnem posiedzeniu, po przedłożeniu aktów sądowych, uchwaliła Izba prawie jednogłośnie zażądać uwolnienia posła Rogawskiego, co też bezzwłocznie uskuteczniono. Był to — jeśli się nie mylimy — pierwszy i ostatni wypadek targnięcia się sądów na nietykalność osoby posła.

W Leoben czytelnia polska akademików górników obchodzić będzie 7 grudnia b. r. dziesiątą rocznicę swojego istnienia.

Z Wiednia donoszą: Wczoraj Arcyksiążę Rudolf odwiedził pracownię malarza Tadeusza Ajdukiewicza, nabył obraz „Manewra galicyjskie" zamówił swój portret i chwalił różne obrazy, zachęcając Ajdukiewicza do szybkiego wykończenia obrazu „Targ w Kairze." Następca tronu bawił trzy kwandranse w pracowni, przybywszy bez świty.

Zmarli. W Krakowie Antoni Schneider, b. profesor gimnazjalny w 86 roku życia.

W Oświęcimie proboszcz miejscowy ks. Tomasz Kolasiński licząc lat 63

W Kwilczu w Księstwie Poznańskiem, zakończyła życie Henryka z Rudzkich hr. Załuska, wdowa po hr. Zygmuncie Załuskim synie śp. jenerała Józefa Załuskiego.

W Barwinku otwartą została dnia dzisiejszego c. k. stacja telegrafu połączona z urzędem pocztowym z ograniczoną służbą dzienną dla powszechnego użytku.

Z nad Wisły nam piszą:

Dnia dzisiejszego wskutek lekkomyślnego postępowania Wojciecha Spiewaka gospodarza z Dębrówki a obecnego kierownika samoistnego przy budowie wałów pod Popowicami zdarzył się przykry wypadek. Dnia 26 listopada wśród największego wichru kazał dozorca Spiewak wykopywać wierzbę trzem kobietom bez najmniejszego dozoru, kiedy te trzy kobiety podkopywały korzenie wierzby, wicher przewrócił tę wierzbę i zabił na miejscu kilkonastoletnią Anielę Drapalską, córkę dworskiego stryjcharza. Sądzę, że wysoka władza powinna Wojciecha Spiewaka ukarać, za zły dozór i niedbalstwo. Ale u nas może nawet pochwałę dostanie, gdyż to jest protegowany przez starozakonnego ptaszka, który nawet to wyrobić może swoją protekcją, że pewien suspendowany strażnik finansowy za szwarcowanie wołów z Królestwa Polskiego został mianowany rewizorem katastralnym od bydła. Jakie to zrobiło wrażenie na ludności można sobie wyobrazić. Lecz cieszymy się nadzieją, że znana energia i sprawiedliwość JWgo hr. Namiestnika i w nasz zakątek zaglądnie i nie jedno złe wykorzeni, które dawno powinno było być usunięte.

Wypadki. W gorzelni dworskiej w Machowie (pow. tarnobrzeski) dnia 23 bm. pękł kocieł roboczy, przyczem jeden robotnik silnie oparzony został a mury i aparat mierniczy w skutek eksplozji zostały zburzone.

Podobny wypadek pęknięcia kotła roboczego zdarzył się w gorzelni dworskiej w Wareżu, przyczem trzech robotników doznało ciężkiego a jeden lekkiego poparzenia. Wszyscy znajdują się na kuracji w szpitalu powszechnym w Sokalu.

W obu tych wypadkach zarządzono sądowe dochodzenie.

Śmierć wskutek wodowstrętu. W Faszczowce w powiecie skałackim zmarł 17 bm. po kilkudniowej chorobie na wodowstręt Antoni Seredyński, który 9 tygodni przedtem pokąsany został przez wściekłego psa i pomimo, że leczony był w szpitalu tarnopolskim uległ straszliwej chorobie.

Głuchonieme dziecko jako świadek. Dnia 1 grudnia r. z. wybrał się Juda Fiedler, arendarz z Sannik w powiecie mościskim w drogę i wziął ze sobą 10-letnią córkę swą Frejdę, z urodzenia głuchoniemą, oraz niejakiego Moszka Szwarca. Po drodze napadło Judę dwóch ludzi przebranych za włościan, którzy go pobili na śmierć i następnie obrabowali z pieniędzy. Prokuratorja przemyska oskarżyła o to rozbójnicze morderstwo dwóch dawnych arendarzy w Sannikach, Hersza Tella i Izaka Brejbarta, a jako współwinnych, którzy w dziele zabójstwa dopomogli, Moszka Szwarca i Elja Lichta. Jedynym świadkiem zbrodni była głuchoniema Frejda. Na podstawie jej zeznań sędziowie wydali werdykt potępiający, a trybunał skazał Tella i Brejbarta na karę śmierci przez powieszenie, a współwinnych na 6 lat ciężkiego więzienia. Zasądzeni odwołali się do Najw. Trybunału, ale nie uzyskali unieważnienia wyroku i poniosą karę.

Nowe morderstwo, tym razem na małym ośmioletnim chłopcu popełnione zostało w Havant małej wiosce w pobliżu Portsmouth. Towarzyszące zbrodni okoliczności każą podejrzywać, że wykonawcą jej jest również osławiony morderca z Whitechapel.

W Bukareszcie ponowny pożar zniszczył wczoraj 29 b. m. stajnie królewskie. Ogień prawdopodobnie został podłożony zbrodniczą ręką.

Straszliwy wypadek nafty miał miejsce w tych dniach, na pokładzie stojącego w porcie Bristolu okrętu. Eksplodowało 310 beczek nafty, a skutki katastrofy były straszne. Olbrzymi statek został roztrzaskany w kawałki, które spadały na znacznej odległości na ulicy, raniąc ciężko przechodniów. Cała załoga okrętowa wraz z kapitanem została zabita; znaleziono podrywane głowy i straszliwie poparzone nogi i ręce na bulwarze, którego mury w części się rozpadły, w części zaś zostały silnie uszkodzone Płomienie wzbijały się na 60 stóp wysokości. Wszystkie szyby w liczbie około 1000 stojącego nieopodal szpitala uległy strzaskaniu. Między chorymi panowała straszna panika, zdawało się bowiem przez pewien czas, że płomienie zajmą szpital. Na szczęście zdołano zapobiedz tej katastrofie.

Telefon podwodny założony został między Buenos-Ayres a Montevideo i funkcjonuje już od tygodnia.

Drut podwodny idzie przez zatokę przedzielającą republikę Argentyńską od Urugajur. Jest to pierwsza próba w tym kierunku.

W sądzie.

Prezydujący tonem ostrym do oskarżonego o kradzież z włamaniem.

— Już trzy razy byłeś skazany?...

— Ale zawsze z okolicznościami łagodzącemi.

Pomiędzy narzeczonymi.

— Wszakże piękność nie stanowi szczęścia, nieprawdaż Zofjo?

— O nie!

— To też ja się z piękną nie ożenię...

Mina Zofji.

Niepotrzebne informacje.

— No, teraz moja Emilciu, kiedy już za kilka dni ma się odbyć twój ślub, muszę ci powiedzieć, żebyś...

— Ależ moja mamo — przerywa córka — niech mię mama nie uczy, ja sama wiem najlepiej, jak trzeba z mężem postępować.

Teatr. Dziś „Dwór we Władkowicach".

Jutro „Afrykanka" opera w pięciu aktach G. Meyerbeera.

Korespondencja od Redakcji. *WP. Kr. w Sokalu* — Po zasięgnięciu dokładnych informacyj możemy donieść WPanu, że księgarnie dlatego tylko nie wysyłają książek za pobraniem pocztowem, że taka przesyłka jest droższą od przesyłki rekomendowanej pod opaską. Nie mogą także wysyłać bez rekomendowania pod opaską, bo z praktyki przekonały się, że w ten sposób wysyłane książki w drodze ginęły lub — jeżeli doszły rąk adresatów — należytość niezawsze odsyłano, a księgarnia nie miała dowodu, że adresat rzeczywiście przesyłkę otrzymał.

Wobec tego pozostały tylko dwie drogi: pierwsza, znacznie droższa przy małej wartości przesyłki za pobraniem pocztowem; druga o wiele tańsza, przesyłka pod opaską rekomendowana, z prośbą o odesłanie należytości przekazem.

Literatura i Sztuka.

* **Pan Tadeusz.** Pierwszy zeszyt taniego ilustrowanego „Pana Tadeusza" opuścił właśnie prasę i przedstawia się nadzwyczaj elegancko. — Na czele zeszytu znajduje się portret Adama Mickiewicza wykonany przez Tony Toulliere w roku 1847, a obecnie rysowany przez p. Osuchowskiego, rytowany zaś przez pana Z Szymańskiego.

Z ogólnej liczby 24 ilustracyj, mających zdobić to dzieło, znajdujemy w tym zeszycie cztery, a wykonanie i odbicie ich jest nadzwyczaj staranne.

Nowe czcionki użyte do tego wydawnictwa, czerwone obwódki, jako i piękny papier składają się na wytworną całość, która zdobić powinna każdą bibljotekę. — Na pochwałę drukarni Anczyca w Krakowie wyznać musimy, że wykonanie typograficzne nie ustępuje wcale pracom zakładów zagranicznych; nie potrzebujemy więc obecnie dzieł ilustrowanych drukować za granicą. — Księgarnia H. Altenberga dała przykład; za nią powinni iść i inni nakładcy.

Gorąco polecamy czytelnikom naszym to piękne wydawnictwo. Warunki abonowania podane są w części inseratowej naszego pisma.

* **Sejm czteroletni.** Dzieła nieodżałowanej pamięci śp. Walerjana Kalinki p. t. „Sejm czteroletni" wyszedł z pod prasy tom trzeci, zawierający „księgę czwartą", której treścią jest opis stosunków europejskich i przygotowań do konstytucji 3 maja, tudzież opis posiedzeń z 3 i 5 maja. Na tem rzecz się urywa. Śp. autor zamierzył jeszcze skreślić porównanie konstytucji 3 maja z konstytucją francuską z r 1789, ale nieubłagana śmierć wytrąciła mu pióro z ręki na wielką szkodę dla naszej literatury historycznej.

* **Opera.** Z dniem jutrzejszym rozpoczyna się w teatrze lwowskim sezon operowy. W skład personalu operowego wchodzą dotychczas pani Callery-Viviani (primadonna), Sainelli (pierwszy tenor), Wierzbicki (baryton), Jeromin (bas); nadto zaś panie Skalska i Kasprowiczowa, oraz pp. Jerzyna, Łomiński i inne siły, tudzież chóry z personalu operetkowego, — Jutro przedstawioną będzie „Afrykanka" Meyerbeera

Część ekonomiczna.

= **Rada zawiadowcza** kolei lwowsko czerniowieckiej wystosowała do rządu rumuńskiego przedstawienie przeciw sekwestracji linij rumuńskich i podała przytem warunki co do sprzedaży tych linij.

= **W sprawie bazaru** płodów i wyrobów galicyjskich, który ma być założony w Wiedniu, odbieramy kilka bardzo cennych uwag od p. Józefa Śniadowskiego, który już dawniej badał kwestję otwarcia w Wiedniu bazaru produktów folwarcznych w Galicji, a zarządzając gospodarstwem wiejskiem w rozmaitych stronach kraju zna wybornie stosunki handlowe Galicji, i na miejscu w Wiedniu studjował właściwości tamecznego placu handlowego. Byłoby może nie bez pożytku, aby komitet wiedeński, zajmujący się urządzeniem galicyjskiego bazaru porozumiał się w tej sprawie z p. J. S. (Burty, p. Horożanka)

Wiedeń 28 listopada.

Sprzedaże kredytów uskuteczniane dziś na wielką skalę przez kilku spekulantów i przymusowe sprzedaże w Staatsbahnach i akcjach tytoniowych, wywołały dalszą reakcję na naszej giełdzie. Z Berlina nadsełano również kursa osłabione, a usposobienie tamecznej giełdy trwożyła wiadomość o nowej emisji pożyczki rosyjskiej W obec tego usuwały się w dół kursa i byłyby spadły o wiele niżej od wczorajszego ich poziomu, gdyby w południe nie były nadeszły pomyślniejsze notowania z Londynu, a następnie z Berlina. W skutek tego ostatecznie repryza wzięła górę, prawie wszystkie efekta odzyskały napowrót poranne straty, a niektóre z transportowych — między niemi akcje kolei galicyjskich — zdobyły nawet drobne zwyżki po nad kurs wczorajszy.

Renty poprawiły nieznacznie swoje kursa, a ruble podniosły się także.

W końcu notowano:

Kred. austr. 304·30, węgier. 299·50, angl. 112·50, union. 210·—, bankv. 97·—, länd. 216·75, ludw. 210.—, czern. 208·25, rent. pap. 81·75, srebr 82·40, austr. zł. 109·40, pap. 97·40, węg. zł. 100·60, pap. 91·85, ruble 1.24 zł.

= **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu dostarczono 9189 a w tem 3254 węgierskich i 5935 galicyjskich.

Usposobienie było lepsze.

Płacono za towar prima po 43 do 44 ct., wyjątkowo po 45·5 ct., za towar średni po 40 do 41 ct., za towar lekki po 36 do 39 ct.; za prosiaki po 26 do 36 ct. za kilogram żywej wagi bez podatku konsumcyjnego.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 29 listopada. Arcyksiążę Rudolf wyjechał wieczornym pociągiem kurjerskim kolei północnej do Galicji.

Berlin 29 listopada. Cesarz dał dziś posłuchanie ambasadorowi ks. Reussowi, który niebawem wraca do Wiednia.

Wiedeń 29 listopada. Komisja wybrana do ustawy o należytościach od przeniesienia własności, obradując nad wnioskiem samoistnym pos. Chamca względem zmiany niektórych postanowień o bezpośrednich należytościach, uchwaliła jednogłośnie wniosek pos. Steyskala, żądającego, aby rząd został wezwany do zarządzania dochodzeń jakie straty poniósłby skarb państwa w tym razie, gdyby przeniesienia własności nieruchomej, poniżej wartości 1000 zł. odbywały się bez opłaty należytości. zaś przeniesienia własności majątków wartości 4000 do 8000 za opłatą $1\frac{1}{2}$ prc. należytości.

Komisja budżetowa przyjęła w tytule: „Nadzwyczajne opłaty od napojów gorących" cyfry przez rząd zestawione i odrzuciła większością głosów 19 przeciw 11 wniosek pos. Herbsta, żądający, aby w tytule tym wstawiono tylko 1,200 000 zł. Motywując swój wniosek, wskazywał dr. Herbst na dotyczącą przeszłoroczną rezolucję o szynkach. Rezolucja ta zostanie zamieszczoną w sprawozdaniu, a nadto wyraża komisja nadzieję, że rząd jak najprędzej rezolucję tę uwzględnić zechce.

Dalej przyjęła komisja tytuł: „naczelne kierownictwo ministerstwa spraw wewnętrznych" i rezolucję pos. Bareuthera, wzywającą rząd, aby przedłożył w następnym perjodzie sesji parlamentarnej projekt do ustawy policyjno karnej, odpowiadającym zasadniczym ustawom państwowym.

W ciągu rozpraw nad tą rezolucją przyznał prezes ministrów hr. Taaffe słuszność słowom pos. Gniewosza, który mówił o przeciążeniu gmin, i podniósł konieczność zmiany niektórych ustaw, mianowicie ustawy względem poruczonego zakresu działania, przyczemby także i kwestja autonomji gminnej poruszoną być mogła.

Hr. Taaffe powiada, że najlepiej byłoby połączyć gminy w gminy polityczne; gminy wprawdzie bardzo rzadko się skłaniają, lecz rząd myśl tę najchętniejby popierał.

Przechodząc z kolei do innych poruszonych w rozprawie kwestyj oświadcza prezes ministrów, że prace przygotowawcze do obliczenia ludności już są rozpoczęte; oraz, że rząd zajął się już wypracowaniem ustawy policyjno-karnej.

Odpowiadając na zapytanie pos Bareuthera, czy rząd uważa za usprawiedliwiony wydany przez policję zakaz wywieszania czarno-czerwono żółtych chorągwi z okazji pobytu niemieckiego cesarza we Wiedniu oświadcza hr. Taaffe, że zakazu tego nie wydawano, ale udzielono tylko rady, a przeciw takiej radzie nie ma oczywiście odwołania się do wyższej instancji. W końcu obiecał prezes ministrów udzielić w krótkim czasie wyjaśnień co do znajdujących się w likwidacji towarzystw i także co do stanu majątkowego i postępowania niektórych niedotowanych ze skarbu państwa funduszów i oświadczył, że rząd pragnie jak najśpieszniej usunąć wszelkie braki i niedostatki, szczególnie w szpitalu wiedeńskim, mianowicie w klinikach.

Budapeszt 29 listopada. W komisji skarbowej wykazywał prezes ministrów Tisza konieczność trzymania się systemu dotychczasowej oszczędności, a to w interesie pomyślnego uporządkowania finansów, ostatnia konwersja nie stoi uregulowaniu wcale na przeszkodzie, a oba rządy są gotowe zająć się tą sprawą i rozpocząć przedwstępne obrady. Byłoby jednak iluzją sądzić, że kwestja ta da się już w krótkim czasie rozwiązać.

Paryż 29 listopada. Izba uchwaliła budżet ministerjum handlu.

Jutro odbędzie się pojedynek między Derouledem i Reinachem, redaktorem *République Française*, a to z powodu, że Deroulède napadł na Reinacha w swojej mowie, którą wygłosił w niedzielę.

Londyn 29 listopada. W izbie niższej oświadczył Smith, że wzmocnienie armji okupacyjnej w Egipcie wskutek wysłania wojsk do Suakimu nie jest potrzebnem.

Bukareszt 29 listopada. Wczoraj spłonęły stajnie należące do zamku królewskiego w Sinaja. Przypuszczają, że pożar podłożono w zamiarze zbrodniczym.

Jest pogłoska, że Natalja ogłosi niebawem korespondencję swoję z królem Milanem. Natalja udała się do Jałty w Krymie.

Madryt 30 listopada. Na zgromadzeniu większości parlamentu zapowiedział Sagasta przedłożenie projektu do ustawy o powszechnem głosowaniu.

Paryż 30 listopada. Żądanie kilku posłów, aby sądownie ścigać posła Gilly'ego, przekazała izba biórom do zbadania, nad czem będą one utro obradowały. Poczem obradowała izba dalej nad bużetem.

Paryż 30 listopada. Francja i Hollandja zgodziły się poddać pod wyrok sądu polubownego sprawę odgraniczeń na Gwajanie. Prawdopodobnie sędzią rozjemczym będzie Rosja.

Freycinet zażąda od parlamentu, aby nadzwyczajny budżet wojenny uchwalono przed końcem roku ze względu na dobro służby.

Kredyt na przeprowadzić się mające roboty, wynosi 500 a nie 912 mil. franków, jak to donosiły dzienniki.

Charleroi 30 listopada. Bezrobocie rozszerza się, lecz ogranicza się dotąd do głównego basenu.

Mimo podburzań ze strony agitatorów, bastujący robotnicy zachowują się dotąd spokojnie.

Wiedeń 30 listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza odręczne pismo Najj. Pana do arcyksięcia Karola Ludwika, w którem monarcha wyraża swoje najzupełniejsze uznanie arcyksięciu jako protektorowi niższo-austrjackiej wystawy przemysłowej, która wykazała we wszystkich gałęziach pracy, przemysłu i sztuki znaczny postęp, a do którego to pięknego rezultatu w tak znacznej mierze przyczynił się arcyksiążę.

Dalej ogłasza *Wiener Ztg*, cały szereg wyszczególnień z powodu wystawy udzielonych członkom komitetu wystawy i wystawcom, przywodząc na czele słowa najzupełniejszego, Najwyższego uznania dla Banhansa za pełną zasługi i korzystną działalność jego jako prezesa komitetu.

Londyn 30 listopada. Izba niższa załatwiła w trzeciem czytaniu bil o wykupnie irlandzkich dzierżaw i nowelę do ustawy o patentach, wzorach i markach ochronnych.

Wiedeń 30 listopada. Posiedzenie Izby posłów. Rząd przedkłada prowizorjum budżetowe na pierwszy kwartał r. 1889. Minister handlu na interpelację Siegmunda, dotyczącą braku wozów do przewozu węgla na linjach kolei państwowych, odpowiada w tym duchu, że brak wozów okazywać się zwykł zawsze i wszędzie, nietylko w Austrji, w czasach zmian ekonomicznych, kiedy zwykła potrzeba przekroczoną zostanie. W tych właśnie czasach nastąpił całkiem niespodziewanie nadzwyczaj silny eksport zboża, wywołany przedwczesnemi chłodami, do czego przyszła jeszcze potrzeba sprowadzania materjału opałowego, co się dziwnie zeszło z początkiem kampanji cukrowej.

Dalszych powodów braku wozów szukać należy tak w przeniesieniu, jak i rozszerzeniu obszarów eksploatacji węgla czeskiego, tudzież w użyciu znacznych części parku wagonowego do celów budowniczych. Już na wiosnę i w lecie przedsięwzięto środki, które w normalnych okolicznościach okażą się zapewne wystarczającemi, ażeby zapobiedz brakowi wozów.

Rząd starał się usilnie popierać zarządy kolejowe w tym względzie, użyczając im nawet gwarancji państwowej do celów powiększenia parków przewozowych. W ogóle sprawiono 1354 nowych wozów towarowych, między temi 1000 do przewozu węgla.

Minister wskazuje dalej na przedłożenie dotyczące pomnożenia parku przewozowego kolei państwowych i dodaje, że jeneralna inspekcja kolei użyła także swego wpływu, ażeby braki w tym względzie usunięte zostały. (Oklaski).

Petersburg 30 listopada. Minister wojny nakazał w rozkazie dziennym, aby do utworzenia zarządu XVI korpusu armji użyto administracji drugiego korpusu kaukazkiego, który ma być rozwiązany. Zarząd XVII korpusu ma być nowo utworzony. Pozostające na Kaukazie wojska drugiego korpusu wejdą pod bezpośrednie rozkazy naczelnika tamecznych wojsk.

Rzym 30 listopada. Ajencja Stefaniego donosi z Zanzibaru: Admirałowie ogłosili blokadę począwszy od 2 grudnia wszystkich wybrzeży Zanzibaru z wyjątkiem portów kraju Somalisów. Dowozu broni wzbroniono zupełnie, a handel niewolnikami będzie z całą surowością ścigany.

Z zbożowych targów

30 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.60—7.85	6.50—7.30	6.50—7.20	6·85—7.40
Żyto	5.30—5.70	5.10—5.35	5.10—5.50	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—7.—	5.50—6.50	5.20—6.50	5.——6.75
Owies	5.60—6.10	5.50—6.—	5.40—5.95	5.——5.50
Groch	6.—10.—	5.75 10—	5.70 9.50	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4,80
Rzepak	12.50 13.50	12.60 13—	12.—13·30	10.—11.15
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	52—62—	50.—60.—	50—.60—	55.—48.—
Konic. białe	40.—48—	40.—47—	37.—58.—	31.—35—
Konic. szwed	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Przyjechali do Lwowa

30 listopada 1888.

Hotel Żorża: M. Cieńska z Uwiśla. R. Horodyska z Żabiniec. A. Benisłowska z Podola rosyjskiego. E. ks. Docau z Rumunji. K. Luga z Stanisławowa. M. hr. Sobański z Podola rosyjskiego. Wł. Kozłowski z Zabłociec. H. Pospischil z Wiednia.

Hotel Europejski: M. Chojecki z Rosji. N. Malczewska z Tarnopola. J. Bizen i J. Schmal z Wiednia. G. Berski z Przeworska. J. Aupika z Pragi.

Hotel Langa: C. Nesbach z Remscheid. S. Pollak, A. Brüll i F. Pitschel z Wiednia.

Telegramy giełdowy.

Wiedeń dnia 30 listopada godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	304·—	Węg. kolej półn. wschodn.	174·—
Alpiny	42·25	Wiedeńskie losy kom.	143·75
Kredyty węg.	300·—	Akcje tyton.	91·—
Anglobanki	112·50	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	208·75	Elbethale	195·—
Ludwiki	209·—	Länderbanki	214·—
Nordbahny	244·25	Renta zł. węg.	100·52
Lombardy	99·75	Bankvereiny	97·50
Losy tureckie	22·60	Renta węg. pap.	91·85
Staatsbahny	250·75	Ruble	1·23¾
Czerniowieckie	209·—		

Usposobienie osłabione.

Lwów. Z Izdy handlowej 30 listopada 1888.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy		
Kolej galic Kar Lud 200 zł m k	209 —	212 50
„ lwow.-czer jass. 200 zł w a	207 50	211 —
Banku hip. galic. 200 zł w a	278 —	282 —
„ kredyt. galic. 200 zł w. a.	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr		
Banku hyp. galic. 5 prc w, n	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102 90	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	94 25	95 25
Tow kred galic. 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 5 „ „ „	94 75	95 75
„ „ „ 4 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 5 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „ „	96 25	97 25
„ „ „ 4% „ „	90 —	91 50
3 Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł. (d) 6% 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5%) 2 % „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	93 —	94 —
5. Losy		
Losy miasta Krakowa . . .	22 —	24 —
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.74	5 84
Dukat cesarski	5.75	5.85
Napoleondor	9.63	9.73
Półimperjał rosyjski	10.—	10.10
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·22½	1·24½
100 marek niemieckich . . .	59 50	60.50

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA:	o godz. 8 m. 50 rano	poc. osob	
	„ 4 „ 8 po poł.	„ kurj.	
	„ 7 „ 15 wieczór	„ mięs	
	„ 9 „ 28 „	„ osob	
Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):	o godz. 3 m. 15 w nocy	poc. mięs.	
	„ 2 „ 20 po poł.	„ kurj.	
	„ 7 „ — wieczór	„ mięs.	
Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):	o godz. 2 m. 38 w nocy	poc. mięs	
	„ 2 „ 8 po poł.	„ kurj	
	„ 6 „ 22 wieczór	„ mięs.	
ZE STRYJA	o godz. 1 m. 35 w nocy	poc. osob.	
	„ 8 „ 26 rano	„ „	
	„ 3 „ 40 po poł.	„ „	
Z CZERNIOWIEC:	o godz. 6 m. 40 rano	poc. mięs.	
	„ 8 „ — wieczór	„ posp	
	„ 11 „ 6 „	„ mięs	
Z BEŁZCA:	o godz. 5 m. 58 po poł.	poc. mięs	

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA:	o godz. 4 m. 20 rano	poc. osob.
	„ 7 „ 20 rano	„ „
	„ 2 „ 28 po poł.	„ kurj
	„ 8 „ 30 wieczór	„ osob
Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:	o godz. 4 m. 4 po pop.	poc. osob.

18)

TAJEMNICA.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Niedowierzałem mu. Lecz miał mi się jeszcze wytłumaczyć ze słów wyrzeczonych przy ostatniem ze mną spotkaniu.

— Panie Macari — powiedziałem.

— Przepraszam, nazywam się March.

— A więc panie March, powiedz mi o szczegółach dotyczących ciosu, który zachwiał umysłowe władze mej żony.

Twarz jego spoważniała.

— Teraz nie mogę, chyba kiedyś.

— W takim razie, wytłómacz mi się przynajmniej ze słów, któreś wyrzekł przy rozstaniu ze mną w Genewie?

— Muszę pana za nie przeprosić, bo wiem żem mówił pod wpływem lekkomyślnego uniesienia. Co mówiłem, nie pamiętam i dlatego nie mógłbym dać wytłómaczenia.

Zamilkłem, nie będąc pewnym, czy mówi to szczerze lub czy tylko umiejętnie stara się grę swą ukryć.

— Wiem — mówił dalej — żem był oburzony, dowiadując się o małżeństwie Pauliny. W jej stanie zdrowia. Ceneri nie powinienby na to nigdy zezwolić. Przytem, panie Vaughan, życzeniem mojem było wydać ją za Włocha. Marzyłem, że gdy wyzdrowieje, dzięki swej piękności, znajdzie męża w najwyższej sferze.

Nie wiem, co miałem na to odpowiedzieć, gdy mi przeszkodziło wejście Pauliny. Byłem niezmiernie ciekawy, jakie wrażenie na niej wywrze widok tego, co się nazywał jej bratem.

Macari wstał i podszedł ku niej.

— Paulino — rzekł — czy przypominasz mnie sobie?

Spojrzała na niego z natężoną ciekawością we wzroku, lecz potrząsnęła głową wątpiąco. Wziął ją za rękę. Zauważyłem, że się wzdrygnęła instynktowo

— Biedne, biedne dziewczę Gorzej jest niż się spodziewałem, panie Vaughan Paulino, dawnośmy się nie widzieli, ale czy być może, abyś mnie zapomniała.

Wlepiła swe błędne, duże oczy w jego twarz, lecz nie zdradziła niczem, że go poznaje.

— Sprobuj pomyśleć, kto jest ten pan, Paulino — powiedziałem.

— Przesunęła ręką po czole i znowu poruszyła głową przecząco

— Non me ricordo — wymówiła zcicha. Potem, jak gdyby wyczerpana tym umysłowym wysiłkiem, opuściła się na krzesło, z ciężkiem westchnieniem.

Ucieszyłem się, słysząc ją mówiącą po włosku. Był to język, którego używała rzadko, nie będąc do tego zmuszoną. Te kilka słów wskazywały mi, że widok gościa łączył się w jej mglistej wyobraźni ze wspomnieniem Włocha. Był to dla mnie nowy błysk nadziei.

Jeszcze jedno, zauważyłem. Mówiłem już, jak rzadko Paulina podnosiła wzrok na kogoś. Lecz dzisiaj, jak długo Macari był w pokoju, nie odrywała oczu od niego. Siedzieli obok siebie, lecz Macari przemówiwszy do siostry jeszcze słów kilka, zwracał potem swą mowę do mnie wyłącznie. Przez cały czas mogłem widzieć z jak dziwnem natężeniem wzroku żona moja przypatrywała się gościowi. Kilka razy zdało mi się żem dostrzegł w jej oczach, jakby wyraz trwogi. O, niech sobie oczy te wyrażają trwogę, nienawiść, smutek, a nawet miłość dla niego, jeżeli ma to zwiastować powrót władz rozumu. Zaczynałem myśleć, że jeżeli Paulina ma być ocaloną, nastąpi to za pośrednictwem naszego gościa. Przy pożegnaniu, prosiłem go usilnie i szczerze, by nas znowu prędko odwiedził — nazajutrz, jeżeli będzie mógł. Przyrzekł to chętnie.

Radbym wiedzieć, czy i on jest również zadowolniony ze spotkania ze mną, jak ja z nim. Po jego odejściu, jakiś niepokój ogarnął Paulinę. Raz wraz przykładała rękę do czoła. Zdawało się, że nie mogła usiedzieć na miejscu; co chwila zbliżała się do okna i spoglądała to w jedną, to w drugą stronę. Nie dawałem jej poznać, że na nią zważam, chociaż parę razy skierowała na mnie oczy z wyrazem żałośnym, błagalnym. Naprowadzało mię to na myśl, że jakieś wspomnienie w związku z Maccarim usiłowało się przebić przez chmurę, zaciemniającą jej umysł.

Z niecierpliwością oczekiwałem dnia jutrzejszego i powtórnej wizyty. Człowiek ten miał widoki na mnie, byłem więc pewny, że przyjdzie.

Przyszedł nazajutrz i następnego dnia i tak dalej dalej przez wiele dni. Jawnem było, że chodziło mu o zjednanie mnie sobie. Starał się okazać przyjemnym i muszę przyznać, że w obecnych okolicznościach, był pożądanym towarzyszem. Wiedział, a może tylko utrzymywał, że wie o wszystkich szczegółach każdego spisku, każdego politycznego wypadku z ostatnich lat dziesięciu. Miał niewyczerpany zapas oryginalnych anegdot i sensacyjnych przygód.

Podczas całej włoskiej kampanji walczył pod Garibaldim. Znał się nie z jednem więzieniem i nieraz uratował się od śmierci istnym cudem. Nie miałem powodu wątpić o prawdziwości jego opowiadań, chociaż nie ufałem jemu samemu, nie mogąc zapomnieć wyrazu jego twarzy, ani zachowania się i mowy przy dawniejszych naszych spotkaniach. Urządziłem się tak, żeby Paulina była zawsze z nami. Było to życzenie jedyne, któremu to biedne dziecko okazało, że się poddaje niechętnie. W obecności Macariego nie mówiła nigdy, lecz wzrok jej nie odrywał się na chwilę od jego twarzy. Wywierał on na nią jakiś niewytłómaczony urok. Ilekroć się ukazywał, słyszałem jej westchnienie, gdy wychodził, zdawało się, że lżej oddycha. Z każdym dniem stawała się bardziej niespokojną, nieswoją; wiedziałem że cierpi. Serce mi wyrzucało, że ja to jestem sprawcą jej cierpienia; lecz bądź co bądź, postanowiłem wytrwać. Przeczuwałem, że się zbliżał prędkiemi krokami kryzys w jej życiu.

Jednego wieczora, po obiedzie, gdyśmy z Macarim popijali Bordeaux, a Paulina nieopodal nawpół leżąc na sofie, trzymała wzrok swój mglisty wlepiony w gościa, ten zaczął coś opowiadać z wojskowych swych przygód. Między innemi, jak będąc raz w niebezpieczeństwie, z ręką prawą złamaną i bezwładną, a lewą zbyt słabą, by podołać strzelbie z bagnetem, zerwał tenże i wbił go w serce przeciwnika. Dla tem lepszego oddania rzeczy, chwycił za nóż, leżący na stole i stosując ruch do słowa, świsnął nim w powietrzu z góry w dół, jak gdyby miał przed sobą Austrjaka.

W tej chwili, usłyszałem ciężkie westchnienie za sobą i odwróciwszy nagle głowę, zoboczyłem Paulinę, leżącą z oczami zamkniętemi, zemdloną. Rzuciłem się ku niej, wziąłem ją na ręce i zaniosłszy do sypialni, złożyłem na łóżku. Było to około 9-tej. Priscilli nie było w domu. Należało pozbyć się gościa. Wbiegłem na chwilę do stołowego pokoju, dla pożegnania go.

— Wszakże nie ma niebezpieczeństwa? — spytał.

— Nie, tylko zemdlenie. Pański gwałtowny ruch musiał przerazić Paulinę.

Wróciłem natychmiast do żony i zacząłem ją trzeźwić, używając zwykłych środków, lecz bez skutku. Leżała blada jak posąg z marmuru, słabym tylko oddechem i niezmiernie powolnem uderzaniem pulsu, zdradzając życie. Leżała bez czucia i ruchu, podczas gdy ja nacierałem jej ręce, skrapiałem wodą czoło i usiłowałem przywrócić jej czucie. Podczas trzeźwienia, serce mi biło gwałtownie; czułem, że nadeszła stanowcza chwila, że coś zbudziło w niej pamięć na przeszłość i że nagłość, z jaką to się stało, zmogła tak jej siły. Miałem niezachwianą wiarę, chociażbym jej wyrazić w słowach nie śmiał, że gdy Paulina znowu otworzy oczy, będą one jaśniały blaskiem, którego w nich dotąd nigdy nie widziałem; blaskiem przywróconego rozumu. Dzika, szalona myśl, lecz miałem najzupełniejszą w niej wiarę. Z tego powodu nie posłałem po doktora, i sam zaprzestałem starań dla przywrócenia jej do przytomności. Postanowiłem ją zostawić w tym stanie spokoju, dopóki się sama zeń nie zbudzi. Trzymałem ją za rękę, aby czuć każde uderzenie pulsu, przyłożyłem twarz do jej twarzy, aby czuć każde choć najsłabsze tchnienie i tak czekałem, aż się przebudzi, z przekonaniem w sercu, że się obudzi zdrowa na ciele i duchu. Leżała tak z godzinę. Pod koniec zaczęła mię ogarniać trwoga i już mi przychodziło na myśl posłać po doktora, gdy naraz, puls jej zaczął uderzać silniej i prędzej. Oddech stał się głębszym, znaki wracającego życia ukazały się na twarzy Wstrzymując oddech, czekałem. Nareszcie Paulina, moja żona, wróciła do życia, podniosła się na łóżku i zwróciła twarz ku mnie. Ujrzałem w jej oczach to, czego z miłosierdzia Boga, nie ujrzę w nich już nigdy!

ROZDZIAŁ VIII.

Przypomniane.

Rozdział ten piszę niechętnie. Gdyby nie to, że stanowi on konieczne uzupełnienie mej powieści, wolałbym zamilczeć o wypadkach w nim zawartych. Wiele było w mojem życiu faktów nadzwyczajnych, lecz wszystkie dadzą się wytłómaczyć, oprócz poniżej opisanych, a których zadawalniającego wytłómaczenia nigdy mieć nie będę.

Paulina się obudziła. Spojrzawszy w jej oczy, zadrżałem, jak gdyby owiany mroźnym wiatrem. Nie było w nich ani wyrazu obłąkania, ani inteligencji. Okropnie szeroko otwarte źrenice, zdawały się w coś zapatrzone; wiedziałem jednak, że nic nie widzą, że nerwy ich nie przenoszą do mózgu żadnego wrażenia.

Znikła moja szalona nadzieja, że po zemdleniu nastąpi powrót władz rozumu. Widocznem było, że umysł ten znajdował się w stanie bardziej opłakanym niż przedtem. Przemawiałem do niej, wołałem ją po imieniu, lecz nie zwracała wcale uwagi na mój głos. Nieczuła na moję obecność, spoglądała ciągle nieruchomym wzrokiem w jednym kierunku. Nagle wstała i zanim mogłem ją od tego powstrzymać, wybiegła z pokoju; szybko zeszła ze schodów i skierowała się ku głównemu wyjściu. Gdy już trzymała rękę na klamce, podszedłem ku niej i przemówiłem po imieniu błagając i rozkazując, by nie wychodziła. Dźwięk mego głosu zdawał się nie dochodzić jej słuchu.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.